Rok VI. 20 Grudnia 1925 r. Nr. 23—24.

HARCERZ

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia... białe, radosne święta, gdy o zmroku zapłonie świeczkami tradycyjna choinka. I w wigilijny wieczór, gdy wśród zaciszy domowego ogniska, staniemy z opłatkiem w ręku, niech myśli nasze dobre, serdeczne i jasne na jedną choć chwilę powędrują do wszystkich drużyn harcerskich, do wszystkich druhen i druhów, rozsianych po całej Polsce i tych na dalekiej obczyźnie do niej tęskniących; do całej młodzieży polskiej i po wsiach i po miastach i uczącej się i pracującej już zawodowo. Niech myśli nasze „zestrzelą się w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy"... złóżmy sobie wszyscy w wigilijny wieczór najlepsze życzenia... obejmijmy dobrą, kochającą myślą całą Gromadę Harcerską... pomyślmy o wszystkich Tych, którzy razem z nami pracowali, którzy od nas już odeszli i tych, co są z nami i tych, co przyjdą... prześlijmy myśl dobrą skautom całego świata... niech pogłębi się nasze braterstwo w kochany ów wieczór... Radosnych i dobrych życzymy wszystkim świąt... Radosnej, ofiarnej i owocnej pracy na cały 1926 Rok...

CZUWAJ!

RADOSNĄ

niesiemy Wam Noworoczną Nowinę!

Od nowego roku przechodzi Harcerz na tygodnik, spełniając w ten sposób gorące życzenia wielu, wielu czytelników i pragnień Władz Harcerskich.

Będziemy się odtąd widywali co tygodnia!

Będziemy utrzymywali z sobą ciągłe nieprzerwane stosunki!

Będziemy też od Was otrzymywali wiele, wiele wiadomości, wiele myśli Waszych i artykułów.

Pamiętajcie tylko Druhny i Druhowie, że w dzisiejszych ciężkich czasach wspólna praca i wspólne podtrzymywanie sił i zapału jest najlepszym środkiem podniesienia mocy naszej wewnętrznej i hartu!

Dlatego pamiętajcie i o redakcyjnych Waszych obowiązkach i o prenumeracie!

CZUWAJ! — Redakcja.

PRENUMERATA: (z przesyłką)

Rocznie	28 zł.	Kwartalnie	7 zł.
Półrocznie	14 „	Egzemp. pojedynczy .	60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.**

Prenumeratę należy wpłacać na Konto Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr 10.020.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie administracja nie będzie wysyłać pisma.

Administracja Harcerza.
Centralna Komisja Dostaw.

HARCERZ

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VI. **20 GRUDNIA 1925 r.** **Nr. 23—24.**

✝

Ś. P.

Władysław Stanisław REYMONT

Tak niedawno—w lecie tego roku zjechała się do Wierzchosławic w Małopolsce elita całej Rzeczypospolitej, aby na tle wsi naszej wyrazić hołd temu, który tę wieś najdoskonalej przedstawił, a mocą swego talentu wprowadził do literatury wszechświatowej.

Tak niedawno cieszyliśmy się. A z radością tą łączyliśmy nadzieje ogromne, że jeszcze pióro Reymonta niejedną przysporzy perłę literaturze polskiej, że jeszcze nieraz wskaże nam ten wielki pisarz nieznane skarby narodu, w swój specjalny sposób uczyć będzie wiary w moc naszą.

Niestety — nadzieje były złudne.

Noc z 4 na 5 grudnia zabrała nam Reymonta!

Śmierć tę odczuliśmy wszyscy nie dlatego tylko, że umarł człowiek genjalny, nie dlatego tylko, że zabrakło nam człowieka, który sławą swoją opromienił imię Polski, ale głównie i przedewszystkiem dlatego, że nauczał nas Reymont widzieć w nim człowieka, który tak gorąco ukochał wieś polską, który tak miłośnie znał jej życie, znał i czuł potęgę polskiego chłopa, jak nikt przed nim i nikt inny teraz. Utwory jego takie proste, jędrne, wyraziste, przykuwały nas nie formą swą doskonałą, ale tą treścią, z której buchała moc utajonej siły polskiego chłopa, ale tym słonecznym nastrojem, który wiał z każdej karty książki, ale tem odtworzeniem kochanej przyrody, która nam Polskę całą ubiera w kwietne łany, a w duszę ludu zaszczepiła pierwiastki naturalnego piękna i tytanicznej siły.

I młodzież harcerska, która całą wartość swej organizacyjnej pracy wiąże z ukochaniem tych pól i lasów i wód i ludzi leśnych—kochała ową żywiołową siłę, która niewiadomo kiedy i niewiadomo jak udziela się każdemu, czytającemu dzieła Reymonta.

Więc i nam ciężko, że niema Go już między nami.

I nam żal, że o tych naszych najdroższych polach i rzekach i o ich mieszkańcach nikt z współczesnych tak potężnie jak On i z taką miłością jak On nie będzie pisał.

I boli nas, że właśnie dziś, w ogromnie ciężkich warunkach, nie tchnie w nas nikt z taką prostotą, a równocześnie z taką mocą wiary w siły nasze wewnętrzne i naszą drzemiącą duchową potęgę.

T. U.

O PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI.

Oprócz wyrazów „Polska“ i „Ojczyzna“ żaden chyba tak silnem echem nie odbrzmiewa w duszy Polaka, tylu w niej strun nie pobudza do współdźwięku, tylu nie wywoływa wspomnień i pragnień, jak imię wolności.

I żadne też inne słowo tak nie było w dziejach naszych nadużywane występnie i lekkomyślnie i boleśnie i tragicznie...

Więc może w epoce, co kształtować ma nowego Polaka i wszystkie skarby tradycji w nim ożywić, a wszystkie wady i grzechy dawne wyplenić — warto rozważyć istotne znaczenie owego słowa cudnego, a złudnego.

Wolnym w przeciwieństwie do niewolnego czuje się człowiek, którego postępowanie, którego czyn każdy, tylko od niego zależy, a nie jest narzucony żadną wolą obcą. Jeżeli ktoś pracę wykonywa dlatego, że ją ktoś drugi nakazał—jeżeli czyni to, co wynikło nie z jego postanowień własnych, ale z postanowień obcych mu, dalekich, może wrogich, może nienawistnych, a conajmniej obojętnych—staje się niewolnikiem.

Ograniczeniem, czy zaprzeczeniem wolności jest zatem wmieszanie się rozstrzygające woli cudzej.

Ale brak tego czynnika jeszcze nie wystarcza, by powstało poczucie wolności. Jeśli bez czyjegokolwiek wpływu źle wykonam rzecz jakąś, na której mi zależy, z pewnością nie uznam i nie odczuję w tem — przejawu wolności.

Na to, by zrodziło się we mnie poczucie wolności własnej — jedno z najcenniejszych w życiu, podstawa godności ludzkiej i duszy szlachetnej i siły wewnętrznej—na to istnieć wpierw musi przeświadczenie, że *czyn wyrósł z dokonanego przeze mnie wyboru* — że różne nasuwały się możliwości i mogłem postąpić inaczej, ale rozważywszy wszelkie drogi możliwe, wybrałem z pełną świadomością tę właśnie. I wtedy czyn jest—*moim*.

Czy zatem będzie wolny ten, co według słów własnych „robi zawsze, co mu się podoba“? Niekoniecznie... Nie jest wolny ów gracz, którego namiętność pędzi do zielonego stolika, który zaprzepaszcza los swój i los rodziny, który raz po raz postanawia zmienić tryb życia i nie potrafi się na to zdobyć. Nie jest wolny ów żołnierz, który wbrew nakazowi nie wytrwał, który stchórzył, uciekł—on „chciałby był” inaczej postąpić i „coś silniejszego niż on“ doprowadziło go do rzeczy haniebnej. Nie jest wolny ten, co tylko ochronę dobytku miał na uwadze w chwili niebezpieczeństwa ojczyzny. Nie jest wolny ten, co dawszy przyrzeczenie, zapomina o niem, bo nagle coś rozproszyło jego uwagę. Nie jest wolny ten uczeń, co postanowiwszy przygotować się porządnie, przerywa pracę, bo nagle zachciało mu się zabawy.

Centralna Komisja Dostaw i Administracja Harcerza zasyłają Druhnom i Druhom najserdeczniejsze życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT i DOBREGO NOWEGO ROKU.

Z tych wszystkich nikt nie wybrał drogi — oni wszyscy poszli za namiętnością, za kaprysem, za jakąś zachcianką—jako tej zachcianki, tego kaprysu niewolnicy. To też wstydzą się oni rzeczy zrobionej, czując brak wolności—poczucie wolności bowiem nawet przy niepowodzeniu wzbudzi dumę.

Natomiast wolny jest człowiek, który wyrzeka się przyjemności, bo postanowił byt zapewnić rodzinie. Wolny jest żołnierz, co niekontrolowany przez nikogo, trwa na posterunku najgorszym — bo uznał, że to jego obowiązek. Wolny jest młody chłopiec, który zamierzając wykonać zadanie trudne, nie da się odwieść, ani chęci zabawy, ani namowom przyjaciół, ani zmęczeniu.

Oni wszyscy dokonali wyboru — wybrali drogę, którą uważają za jedynie właściwą, jedynie dobrą, piękną, zaszczytną.

Na jakiej podstawie ją obrali? Nie skutkiem zachcianki chwilowej, upodobania przelotnego, kaprysu, uczuć zmiennych. Obrali ją dlatego, że odpowiada *prawu,* które odczuwają jako słuszne i któremu poddają się z pełną gotowością.

Wolność nie jest łatwa i nie jest każdemu dostępna. Wymaga jasności poznania i hartu woli. Wymaga by posiadać wolę (jakżeż *wolnym* będzie, kto woli nie mając, jeno zachcianki, właśnie jest *bezwolnym?*)—i by nad tą wolą panować. Żąda, by zdobywać się na *postanowienia* wyraźne i te postanowienia *bezwzględnie wykonywać.*

Wolny bowiem jest tylko człowiek, postępujący w myśl prawa, które uznał z własnego popędu.

Zdawało się nam niegdyś, na nieszczęście państwa naszego, że wolność to anarchja.

Nie — wolność to zrozumiana w pełni i dobrowolnie utrzymywana stale—karność.

Juljusz Kleiner.



NASZE ŚLUBY.

Jeżeli jest na świecie
Dla czegoś warto żyć,
to tylko dla tej Polski,
co jak szkarłatna nić,
przez młode serca nasze
gorące ode krwi,
tęsknoty przeszła żądłem
i wieczną strzałą tkwi.

Bo wszystko, co się zdarza
i w tamtym dniu i w tem,
gdy minie, już się zdaje
przekwitłym nad wiek snem.
I żaden sen o głowę,
nie wzrośnie ponad nas,
jak nad mogiłę, pomnik
i jak nad kwiaty — las.

Jedynie sen rycerski
tysiąca polskich lat,
ów sen — przyłbicy z blizen
i w zbroi rdzawych krat,
więzienny sen a wolny,
żołnierskich naszych dni,
przerasta nas o — Tatry,
jak Bałtyk się nam śni.

Nasz śnie! nasz śnie serdeczny,
składamy tobie ślub,
iż ziścim cię bagnetem,
tą chlubą — polskich chlub!
Dosięgniem ukochaniem
zaborczych naszych rąk,
do Śląskich wzgórz i jezior
do Królewieckich łąk.

Gdzie Chrobry, król nasz pierwszy
w Dniepr wbijał słupów śpiż,
ziścimy — o czem dumnie
RZECZ-POSPOLITO śnisz:
byś była jak pancernik,
wśród pian słowiańskich burz,
wrośnięta w dawne ziemie,
skrzydlata dwojgiem mórz.

E. MAŁACZEWSKI.

Jak to było w leśniczówce Hohberg.

(Harcerski kurs instruktorski we Francji, w lipcu 1925 r.).

(Koło Przyjaciół Harcerstwa w Paryżu w porozumieniu z Naczelnictwem Z. H. P. urządziło 3-tygodniowy kurs dla przygotowania kierowników pracy harcerskiej we Francji. Na kurs został wynajęty specjalny domek w górach Wogezach, w okolicy Rouffach w Alzacji).

Obszerna polana otoczona ze wszystkich stron lasem... leśniczówka Hohberg, własność „Eclaireurs de France"... mieścił się tam kurs instruktorski, kurs mający na celu przygotowanie kierowników pracy harcerskiej na obczyźnie. Kierownictwo kursu stanowili: dh ph. Kazimierz Kindler, dh ph. Jędrzej Giertych, dh ph. Jan Marszysz, ks. A. Paulus, dh Józef Pełczyński, dh Jan Arlitewicz oraz Jan Drągawski... uczestników kursu 21, z tego 11 urodzonych w Polsce, a 10 w Westfalji... z zawodu — przeważnie górnicy... Kurs trwał od 10 do 28 lipca. Na pomieszczenie kursu składało się nie byle co, bo: 1) leśniczówka jednopiętrowa (stanica „Eclaireurs de France") o 5 izbach i kuchni, cztery namioty i szałas... Spać to się spało naturalnie przez cały czas pod namiotami, a tylko chorzy lub przeziębieni w izbach. Taki już był marny ich los! Pożywienie wydawane obficie — czego tam nie było — nawet chleb z masłem, marmeladą, sardynkami i t. p. i obiady z 2 — 3 dań... przygotowaniem posiłków zajmował się kucharz, skaut francuski. Rozkład dnia mniej więcej taki, jak na przeciętnym kursie... Podstawą wychowania fizycznego była codzienna, ranna gimnastyka... pozatem uczestnicy mieli do rozporządzenia piłkę nożną i dysk.

Celem kursu było: a) pobudzenie uczestników do twórczej pracy w drużynach na terenie Francji, b) danie im podstawowych wskazówek co do organizacji Ruchu, ideologji i metod, c) zbliżenie i zżycie przyszłych kierowników pracy i osiągnięcie porozumienia co do zagadnień pracy harcerskiej we Francji. Stosunki wewnętrzne na kursie były jak najlepsze. Specjalnie ważnym czynnikiem w życiu obozu były gawędy przy ognisku... Przy blaskach ogniska ogarniała wszystkich jakaś wielka, bezgraniczna szczerość. Owiewał wszystkich duch wielkości Ojczyzny i umiłowania Harcerstwa, tam zapalały się serca do dalszej pracy. Atmosfera, która się wytworzyła była ogromnie miła i wykazywała duże zespolenie i zaufanie wszystkich do kierownictwa.

Gospodarzami byli Eclaireurs de France w osobach komisarza H. Juge'a, nauczyciela szkoły rolniczej w Rouffach i chłopców z jego drużyny. Zżycie z nim było bardzo duże, był w obozie prawie codziennym gościem, zawsze przez wszystkich mile widzianym. Francuzi z okolicy odnosili się do obozu z żywą sympatją i spieszyli zawsze z pomocą, jeśli tylko była potrzebna.

Dn. 10 lipca nastąpiło uroczyste otwarcie obozu. Do zebranych uczestników przemówili członkowie kierownictwa w imieniu władz naczelnych Z. H. P. i swojem, oraz druh Pełczyński w imieniu K. P. H. w Paryżu. Następnie przemówił H. Juge w imieniu Eclaireurs de France, bardzo serdecznie witając uczestników. Odśpiewano Rotę, hymn narodowy i wciągnięto na maszt flagi: polską, francuską i żółtą (barwa obozu w Hohberg). Druh H. Juge wręczył wszystkim chusty błękitne koloru „nieba błękitnego

w Hohberg". Dnia 18 lipca przybył do obozu konsul ze Strasburga p. Jan Dereziński z córeczką, który spędził noc na prowizorycznie sporządzonych pryczach, plecionych ze sznurka. Ogromnie interesował się pracami kursu i potem w Strasburgu, oraz wobec kierownictwa wyrażał się entuzjastycznie o poczynionych obserwacjach.

Dzień 14 lipca — święto narodowe Francji — obchodzono w Rouffach nabożeństwem i defiladą. Dnia 23 lipca odbyła się wycieczka całego obozu na Grand Ballon (najwyższy szczyt Wogezów) oraz ćwiczenia zastępów, które się bardzo udały mimo ulewnego deszczu.

Dnia 28 lipca odbyło się uroczyste zamknięcie kursu. Po mszy św. odprawionej przez druha ks. Paulusa przed obozowym ołtarzem, druhowie, którzy przeszli próbę młodzika, złożyli przyrzeczenie przed sztandarem Chorągwi Zagranicznej, mając za ojców chrzestnych swoich zastępowych. Potem odbyło się dekorowanie krzyżem dh. Juge'a, przez niego zaś oznaką Eclaireurs de France dhów Gietrycha i Kindlera... I po odśpiewaniu Roty i „Jeszcze Polska" proporce z masztu opadły.

Kurs w Hohberg jest próbą tego rodzaju kursów. Dał bardzo dużo swoim uczestnikom. A jak miło zapisali się oni w pamięci E. de F. świadczy *najlepiej to, że zaproszono ich na przyszły rok do leśniczówki.*

Z.



O sztuczne gniazdka dla ptaków.

Po co sztuczne gniazdka? Przecież ptaki pewno jeszcze umieją budować same sobie schronienia, więc nędza mieszkaniowa im doprawdy nie zagraża. Niejeden tak pomyśli przeczytawszy nagłówek. Nestety tak nie jest. Właśnie najpożyteczniejsi mieszkańcy naszych sadów, niestrudzona policja ogrodowa, dzielnie sikorki stają się z roku na rok coraz rzadsze. Drzewa owocowe cierpią od różnych gąsięnic, rozmaite robaki rozgaszczają się w naszych owocach ogromne obszary lasów na Pomorzu i w Wielkopolsce wyniszcza gąsienica, Sówki Chojnówki, a człowiek wobec plagi tej bezsilny, niestety nie zważa na wiernych sprzymierzeńców, których mu przyroda dała. Właśnie najpożyteczniejsze ptaszki nie mogą się gnieździć w naszych sadach, gdyż zamieszkują wyłącznie dziuple drzew, tych zaś u nas coraz to mniej, a gęste krzewy i podszycia w lasach usunęła przeważnie zbyt porządkująca przyrodę ręka ludzka. Na szczęście przemyśne stworzonka przyjmują chętnie pomoc ofiarowaną im przez ludzi, gnieżdżąc się we wszelkich do tego odpowiednich urządzeniach. W krajach zachodu sztuczne gniazda już szeroko są zastosowane, tylko u nas niestety bardzo ich jeszcze mało. Zróbmy, jak na harcerzy przystoi początek, a może z czasem drzewa tak często już w czerwcu przez różne szkodniki ogołocone i liści będą należały do rzadkości, zaś obfitość smacznego owocu będzie w jesieni naszą nagrodą.

Poza tępieniem gąsienic ptaszki naprzykład sikorki odpędzają od drzew, na których się gnieżdżą inne ptaki, tak łakome na słodkie owoce jak naprz. wróble. Chcąc więc ochronić wcześnie dojrzewające czereśnie od napaści wróbli umieszczamy w gałęziach drzewa budkę ptasią a o ile w niej się zagnieździ sikorka możemy być pewni, że czereśnie nie zostaną podziobane. Potrzeba kilka starych desek grubych na 1 i pół do dwuch centymetrów nie cienszych, gdyż cienkie deseczki łatwo od wilgoci się paczą i nie chronią ptaszków od wilgoci.

Ważnem jest by otwór nie był większy jak 3 centymetry, gdyż w przeciwnym razie wychowamy miast pożytecznych ptaszków chmary krzykliwych wróbli. Zawiesić należy gniazdka otworem wlotowem ku wschodowi już w lutym, by ptaszki zawczasu przyzwyczajać się mogły. Daszek musi dość mocno zwieszać się nad otworem, by utrudnić przystęp kotom i innym drapieżnikom, z tych samych przyczyn zaleca się przed otworem przytwierdzić zgiętą gałązkę aż pod dach. W domku całym obitym korą ptaszki jeszcze chętniej zamieszkują. Zawiesić gniazdka można przy pomocy patyka w rozwidleniu gałęzi lub drutem przymocować do pnia a w ostateczności przybić.

Sposób wyżej podany jest najłatwiejszym i najprostszym', można jednakże w inny sposób budować domki naprzykład: wypalać lub przewiercać ostatecznie szerokie wałki sosny lub olchy, przybić dno i daszek ukośny, wyciąć otwór wlotowy i gniazdko gotowe. Pomysłowy harcerz znajdzie jeszcze i inne sposoby tylko budując domek pomyślcie czy wy sami będąc ptakiem do niego wprowadzilibyście się, pamiętajcie, że gniazdka muszą być suche, bezpieczne od kotów i przedewszystkiem naturalne.

A teraz do pracy!

Taś — Taś

Wiadomości parafjalne Obozu Instruktorskiego
Organ niezależny poświęcony zagadnieniowi snu i aprowizacji.

Nastroje wigierskiej pogody.

Skoro Instytut Meterologiczny zakomunikował organizatorom naszego obozu jeszcze w Warszawie, że przez cały lipiec będzie lało, — odezwały się nieśmiałe głosy, że może lepiej zamiast na kurs pojechać „zerem" dokoła Warszawy ąlbo nawet wziąć „taxis" i zrobić majówkę do Wilanowa. Jednak na takie dictum Mahomet spojrzał groźnie z poza okularów i wszelkie tego rodzaju propozycje ucichły. Ludzie dobrej woli łudzili się widocznie, że Allah ulituje się nad ich dolą i niedolą — wszakże srogo się zawiedli.

Gdy przybyliśmy nad Wigry — niebiosa dobrotliwie rozjaśniły się i słońce zezem wyjrzało filuternie zza chmurki, potem przez parę dni Stwórca zlekka popłakiwał nad naszą młodością, wreszcie w niedzielę zgrzeszyliśmy widać ciężko, bo na naszą głowę spadły gromy niebieskie i lunęły strugi potopu. Namioty kursowe okazały się idealnie przystosowane do wigierskiego klimatu i, żebym tak przodownika nie dostał, że ani jedna kroplaszalejącej ulewy nie spadła inaczej, jak na nasze posłania. Piszący te słowa obudził się w nocy i poczuł, że nań zewsząd kapie woda; siennik unosił się na powierzchni niedużego jeziorka, poduszka za dotknięciem wydawała melodyjne pluskanie, a o 10 cm. od głowy huczał wartki strumień, dający się miejscami przeskoczyć. Płótno namiotu spełniało częściowo funkcje precyzyjnego rozpylacza wody, zaś tu i owdzie skupiało rozproszone krople w jeden słup wody, koc zyskał na wadze około 20-u kilo i zaroił się wkrótce od rozmaitych stworzeń wodnych. Że jednak harcerz jest zawsze rycerski, żarłoczny, śpiący i zaradny, przeto autor skręciwszy się z uwzględnieniem miejsc kapiących w spiralę kształtu litery n (małe), przeleżał jakoś szczęśliwie do rana, a obok szumiały wzburzone bałwany, których pełno także było na posłaniach we wszystkich namiotach. Cała Kmda spała tej nocy na dwóch łóżkach, ułożywszy się dla dostępu powietrza w kostkę, a I-szy oboźny, uzbrojony w kostjum kąpielowy i pas korkowy, bohatersko walczył z zalewającym żywiołem, szepcąc zbielałemi usty: „Już nigdy, póki życia, żadnego alarmu". Boruta-Magazynier i Sekretarz — dwie dusze w jednem ciele — jęczał z cicha z pod stosu worków, powtarzając uparcie: „Jak to, woda magazynie, to niemożliwe".

Następnego dnia oczom naszym przedstawił się nader urozmaicony widok: na terenie ogniska nastąpiło całkowite zrównanie dnia z nocą, zupełna przemiana wartości społecznych: co się wywyższało — było poniżone, co się poniżyło — wywyższonem zostało, linja zbiórki przypominała wybrzeże morskie, śmietniki wyglądały, jak studnie artyzyjskie, droga na dół przedstawiała malowniczy krajobraz górski, a pod krzyżem stał Bachus, przepasany huculską szarfą i resztki włosów sobie zaciekle wyrywał. Dokoła przed namiotami wiara wylewała wodę z butów i menażek, Kruchy krzyczał: „Posłać kogoś z — tępu służbowego do wsi do doktora, niech się dowie „jaka pogoda".

Jak nas informują na kurs następny będą przyjmowani wyłącznie zdecydowani reumatycy, a świadectwa z ukończenia obozu mają być obecnie redagowane w sposób następujący: „Umie utrzymać się na posłania bez pasa korkowego".

Arcy-leń.

Marsz obozowy (w projekcie).

Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy Kurs Instr. na obiad wyrusza.
Ojda, oj da dana, oj grando kochana, nie masz to, jak nasza, nie.

Otwarcie kursu.

Komenda pewnego razu myślała, myślała i myślała, chodziła wielkiemi krokami po namiocie i wreszcie wymyśliła na odmianę i dla rozmaitości zrobić uroczyste otwarcie obozu. Od rana zaczęły padać krótkie, lapidarne, nawzajem uzgodnione rozkazy: „Buty włóż. — Buty zdejm. — Rękawy podwiń. — Opuść. Płaszcze zdejm. — Płaszcze włóż" i t. d. O Kmdo, kto Ciebie wymyślił niech ma stale nocne alarmy. Przyjechała orkiestra, przyjechał pułkownik, miał przyjechać jeszcze jakiś dostojnik, a my tymczasem fort staliśmy w ordynku na drodze, szczękając zębami na nutę „Jak wesoła nasza postać" i pośpiewując zlekka: „Hupaj, siupaj, hupaj, siupaj, hupaj siupaj dana, wczoraj mokłem cały w nocy, dziś na deszczu zrana. Hupaj, siupaj". Po mszy zaczęliśmy podrygiwać w miejscu i niby to miały być gry, potem rozmaite obertasy, które wypadłyby zgoła nieźle, gdyby nie to, że większość tancerek — z małemi wyjątkami — poruszała się tak, jakby ważyły tyle, co cała Kmda z magazynem razem, później już poszło trochę lepiej i w polce pary robiły pół obrotu na pięć minut.

Pułkownik zjadł smaczny obiadek, wysłuchał pobłażliwie tego, co mu ważni napłakali w rękaw na temat łóżek, wszystko pochwalił, do wszystkiego się uśmiechnął i pojechał do domu. A wąsate wiarusy z orkiestry na pamiątkę swego pobytu i na wieczną chwałę gospodarza usypały z ofiarowanej im zupy jagodowej niebieskie klomby dokoła wszystkich namiotów, uważając widać, że zupa ta nie jest godna tego, aby ją wylać do kubła.

Ze względu na deszcz, który tego dnia ciągle popadywał — nazwaliśmy całą tę uroczystość „Świętem Wiosny", ażeby było więcej śmiechu.

Zawody sportowe.

W dniu onegdajszym odbyły się zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo Krokodylewa, do finału stanęli Makaron, który leciał jak pióro i Pióro, który toczył się jak Makaron.

Proponowany porządek dzienny na 42/XVI; pobudka — modlitwa — przygotowanie do śniadania — śniadanie — czas wolny — odpoczynek — obiad — cisza — czas indywidualny — podwieczorek — czas wolny — przygotowanie do kolacji — kolacja — ognisko.

Z ruchu budowlanego: Prace nad budową kuchni pod wytrawnym kierunkiem doświadczonego inżyniera Liskowskiego posuwają się szybko naprzód w tempie 2 cegieł na godzinę. Według tymczasowych obliczeń roboty zostaną ukończone w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Odwiedziny:

Nad Wigry przybyła na obóz letni 39 WDH, odznacza się lakierkami Kmda oraz czupryną przybocznego.

Wieści z Orłowej.

Czechosłowacja.

Praca w naszych drużynach idzie coraz żywszem tempem. Chłopcy zapaleni pracą na kursach rwą się tutaj do niej na wyścigi. Na pierwsze miejsce wybijają się drużyny I Orłowska (bo już są aż trzy w Orłowej) drużyna w Mor. Ostrawie, I w Kacwinie i II ga w Łazach. Ogólna liczba harcerzy podług ostatnich sprawozdań wynosi około 440. Mamy 5 hufców, do których należą narazie i drużyny żeńskie. Utworzyliśmy komisję na wywiadowcę i ćwika. I Bystrzycka Drużyna urządziła uroczyste przyrzeczenie — w uroczystości tej wzięło udział 100 harcerzy w pełnych mundurach i 8 harcerek z bliższych i dalszych okolic. Poważny i podniosły nastrój oddziaływał bardzo dodatnio na licznie zgromadzoną publiczność. Oprócz tego po raz pierwszy drużyny nasze wzięły publicznie udział w uroczystości poświęcenia szkoły wydziałowej w Cz. Cieszynie.

Zebrania drużynowych przeistoczyły się w zjazdy hufcowych w Orłowej, na które mogą przyjeżdżać również i drużynowi jako goście. Hufcowi mają urządzać zebrania drużynowych w razie potrzeby.

Na ostatniem zebraniu hufcowych postanowiono **„Zawody o pierwszeństwo drużyn polskich w Czechosłowacji"**, które mają się odbyć z końcem roku szkolnego (w maju lub czerwcu). W zawodach wezmą udział wszystkie drużyny męskie i żeńskie (ale osobno) aby publicznie okazać swą pracę i sprawność.

Z.



Harcerski kurs instruktorski w Nałęczowie — Wychowanie fizyczne.

O reklamie...

W czasach obecnych bardzo często słyszy się zdanie, że reklama jest dźwignią handlu, tu jeszcze dodałbym, że nie tylko handlu, lecz wogóle każdego przedsięwzięcia bez względu na jego charakter. Czy to będzie towarzystwo handlowe, czy instytucja społeczna, czy też nawet program polityczny, wymaga jak najszerszej reklamy. Reklamy umiejętnej, któraby trafiła do najszerszych mas.

A czemże jest ruch harcerski jak nie przedsięwzięciem, zakrojonem na szeroką, nawet bardzo szeroką skalę i wymagającem jak najlepszej reklamy. Więc może mamy wywieszać szyldy, wyświetlać reklamy w kinach, lub ogłaszać drużyny w dziennikach?

I tak i nie!

Harcerstwa nie możemy ogłaszać, lecz musimy reklamować!

Musimy „wywieszać największe szyldy“ wszędzie tam, gdzie coś się robi dzięki harcerstwu.

Musimy dążyć do tego, aby każdy wiedział, że ta a ta rzecz, ten a ten czyn został wykonany tylko dzięki zaradności i przedsiębiorczości harcerzy.

Żaden zjazd, żadne warsztaty, lub kolonje nie powinny pozostać bez reklamy.

Instruktorzy, oraz członkowie Kół Starszego Harcerstwa winni postawić sobie za honor, aby żadne czasopismo, żaden dziennik nie ukazał się bez, chociażby najmniejszej wzmianki o harcerstwie.

Musimy trąbić na wszystkic strony jak najgłośniej, aby cała Polska wiedziała, że ma harcerzy, co im winna dać i czem oni odpłacą. A wówczas napewno nie będziemy spotykali się ze zdaniami że: „harcerstwo to zabawka” lub wogóle „o co wam chodzi w tem harcerstwie?“

Trzeba tylko wziąć się energicznie, każda drużyna niech znajdzie u siebie „mistrza“ ktòryby stale pisał rozmaite sprawozdania (tylko nie urzędowe), hufce i Chorągwie winny zrobić to samo, a napewno zaraz zwiększy się objętość „Harcerza“ „Harcmistrza“ i „Czuj Ducha“ gdyż środki przeznaczone na wydawnictwa znacznie się zwiększą z powodu liczniejszej prenumeraty. (Każdy będzie chciał przeczytać swój artykuł).

Redaktorom zaś prasy codziennej, którzy bardzo chętnie umieszczają wszelkie wzmianki, dotyczące harcerstwa, na pewno nie zabraknie materjału.

Zaznaczam tylko że artykuły i fotografje przeznaczone do prasy stołecznej lepiej jest koncentrować w referacie prasowym Kom. Chorągwi Warszawskiej Warszawa, Chmielna 26. Uniknie się przeto przykrych zawodów.

Muszą tylko one być nadsyłane jak najprędzej po dokonanym fakcie, aby nie traciły na aktualności.

Ma się rozumieć nie tyczy się to artykułów treści ogólnej.

Antoni Burski.



Babia Góra.

Coś niecoś o naszym kursie łączności.

„Przez łączność do jedności,
Przez jedność do zwycięstwa"
(Słowa napisane na pomniku w koszarach pułku łączności w Zegrzu).

Do wojskowej służby łączności wybierają młodzież możliwie inteligentną i obowiązkową. To też D. O. K., urządzając obóz łączności, przeznaczyło do niego harcerzy. Na kurs pojechałem i ja (członek 26-ej. Warsz. dr. h.) wraz z drugim druhem z tejże drużyny.

Zjechało się nas 57 harcerzy, możnaby powiedzieć, z całej Polski. Podzielono nas na 6 drużyn; ja znalazłem się w trzeciej. Parę dni mieszkaliśmy w budynku po psach „meldunkowych" (po prawdziwych psach, używanych w wojsku). Po zrobieniu namiotów, przenieśliśmy się do nich, gdzie było nam o wiele lepiej i milej — zawsze to życie harcerskie! Porucznik Naimski, komendat kompanji, zaraz od pierwszych chwil zabrał się do pracy nad wyrobieniem nas w służbie łączności. Wyłuszczę, cośmy przerobili: 1) różne środki łączności, 2) alfabet Morse'a odbiór słuchowy (brzęczykiem), 2) teletechnikę, 4) służbę ruchu, 5) budowy linij telefonicznych, 6) sygnalizację aparatem świetlnym i tarczami, 7) radjotechnikę. Poza łącznością mieliśmy przysposobienie wojskowe, któremu jednak poświęcaliśmy znacznie mniej czasu, lecz pomimo tego mamy niewiele mniej wiadomości i sprawności od harcerzy, którzy byli na przysposobieniu wojskowem. Z kursu tego wyniosłem dużo wiadomości i miłych wspomnień. Na przyszły rok mam zamiar także pójść na takiż kurs i myślę, że nas, „Warszawiaków" będzie nieco więcej, niż dwóch.

Alarm.

Po całodziennych ćwiczeniach spałem smacznie, i śniło mi się, że trąbka gra na alarm, a ja idę na zbiórkę. Wtem kolega ciągnie mię za nogi i krzyczy (co za zbieg okoliczności!!!): „Alarm, alarm!!! Zrywam się na równe nogi, ubieram się szybko, by nie stanąć w szeregu na końcu, wybiegam z namiotu: długi szereg już stoi. Staję na końcu (jako człowiek dobrze wychowany). Następnie sprawdzono rynsztunek.

Porucznik Naimski wydał nam sprzęt do budowy linji w nocy. Dał nam rozkaz, do jakiego miejsca mamy dojść, zakładając po drodze linję. Nasza trzecia drużyna dostała kierunek na most Bugo-Narwin. Drużynę podzielono na dwa patrole. Zostawiliśmy początek linji przy centrali. Ja (dowódca 2-go patrolu) obrałem kierunek na kasyno oficerskie, lecz uległem zdaniu innych komendantów i ruszyliśmy w stronę szosy. Wnet okazało się, że miałem słuszność, lecz było za późno.

Na słupy telegraficzne trudno było wspinać się, gdyż stały tuż przy kolczastym płocie i nie mieliśmy słupołazów, których nam nie wydano. To też budowa szła wolno, i praca była uciążliwa. Nareszcie doszliśmy do miejsca wskazanego, załączyliśmy szybko aparat, aby nie być ostanimi. Okazało się, że jeszcze dwie drużyny nie zgłosiły się do centrali. Druhowie, nie macie pojęcia, jak przyjemnie budować linję w nocy i rozmawiać przez nią, dzięki własnej swej pracy. Radziłbym, by na przyszły rok na kursie łączności z każdej drużyny Warszawy byli przedstawiciele, bo nie wyobrażam sobie pracy w drużynie bez dobrego zrozumienia łączności. Czuwaj!

P. R. z 26-ej W. Dr. H.

Noc Kupały w obozie Ósemki.

Noc Kupały.—Płoną ognie, dziewoje tańczą i śpiewają, chłopcy skaczą przez ogniska—to poetyczne i pełne werwy staropolskie Sobótki.

— — — — — — — — — — — —

I my, harcerki 8-ej warszawskiej drużyny żeńskiej im. Zofji Chrzanowskiej zapragnęłyśmy i postanowiłyśmy urządzić wieczór świętojański, by na sobie samych doświadczyć, jaki to czar kryje się w obrzędach w tę tajemniczą noc. Mogłyśmy to przeprowadzić, bo dzięki ogromnej przychylności dla harcerstwa naszej kochanej kierowniczki Seminarjum Nauczycielskiego, p. Natalji Smolińskiej, byłyśmy już od tygodnia w obozie: znałyśmy las i drogi w okolicy leśniczówki w promieniu paru kilometrów, wiedziałyśmy gdzie się znajdują największe gąszcze paproci, wywiady nasze dotarły nad rzekę, oddaloną od nas o 3½ klm. i zbadałyśmy na pewnej przestrzeni jej zdradliwe dno.

Otóż pierwsza scena naszych uroczystości rozegrała się nad tą właśnie rzeką. Po orzeźwiającej kąpieli, w której brykałyśmy coniemiara, gdyż woda była okrutnie zimna, zabrałyśmy się do plecenia wianków, a każda go plecie na inną modłę: ta cały z kwiatów polnych, tamta z leśnych, inna znów z wierzbiny, przetykany tylko z rzadka barwnem kwieciem, któraś wplotła kłosy do swego wianeczka. Niektóre przytem formują w głębi serca niewymówione życzenia... Dobieramy barwy, śmiejemy się i żartujemy wesoło z własnych i cudzych pomysłów.

Nareszcie dzieło gotowe! W wiankach na głowie, roześmiane, lecz przejęte ważnością chwili, wchodzimy triumfalnie, trzymając się za ręce na sam środek bystrej rzeczułki, tam zgodnym ruchem sięgamy po wieńce i opuszczamy z namaszczeniem na wodę... i już płyną... Płyną nasze wianeczki! „Mój płynie, płynie najpierwszy! krzyczymy z entuzjazmem i co sił pędzimy na most, skąd będziemy mogły lepiej je obserwować. Któraś skacze z radości: Mój, mój pierwszy, ciągle na przedzie! Innej znów wianeczek zatrzymał się przy brzegu, zaplątał się w wierzbinie; Ach Wichuro! Twoje serce tu zostanie, tu w leśniczówce! Tak wypadła wróżba!

— — — — — — — — — — — — —

Po kolacji gorączkowa krzątanina: jedne przygotowują ognisko i zbierają chróst, inne chodzą od chaty do chaty i zapraszają mieszkańców na nasze skromne, improwizowane przedstawienie, jeszcze inne pomagają przebierać się artystkom. W tym trakcie program jest mniej więcej naszkicowany, artystki gotowe, by się ukazać oczom zgromadzonych, ogień płonie jasno, a miejscowa publiczność zaczyna tłumnie napływać.

Więc i my wszystkie podążamy do buchającego, wesoło ogniska i siadając po turecku wokół niego, śpiewamy chórem: „Hej, tam pod lasem coś błyszczy zdala". Potem następują produkcje solowe: „Błogosławieni" Langego, „Czuwaj strażnico" Konopnickiej, „Orzeł"—Czerwińskiego, poważne deklamacje, przeplatane programowemi pieśniami harcerskiemi, jak „O, Panie Boże", „Naprzód dziewczęta", „Myśmy przyszłością", i „Święta miłości kochanej ojczyzny"—chcemy ludziom leśnym

dać poznać nasze ideały. Lecz oto poważna część naszego repertuaru wyczerpana i zjawia się czyli wkracza w krąg światła dziwna postać w białym, powłóczystym stroju, ubranym, paprocią i z przeogromnym wieńcem na głowie i wdzięcznie manewruje oryginalnym parasolem z paproci, wśród których coś migoce jakby światło—czy lampka elektryczna, czy też robaczek świętojański oddał się karnie na usługi wieszczki w tę tajemniczą noc...

I oto jesteśmy świadkami „tańca paproci" — poetyczno-humorystycznej kompozycji naszego miłego nadwornego komika.

Przyglądają się nam nadleśni, gajowi, ich żony, oraz dziewczęta i chłopcy z sąsiednich gajówek. Siedzimy zapatrzeni w ogień, co chwila podsycany porządną wiązką chróstu, Zaczynają się następnie skoki przez ognisko; ustawiamy się w tradycyjnym ogonku, i dalejże hop przez płomienie! Płeć piękna nie została w tyle. A trzeba im przyznać, że wyglądają ładnie z rozpuszczonemi włosami i wiankami na głowach.

Północ zbliża się, rozpęd skoczków cichnie. — Raptem rozlega się: „Sto lat, sto lat niech żyją żyją, nam"! Kto? co? Zanim człowiek zorjentował się już harcerki kroczą wokół Janki i Ninki, solenizantek rozpoczynającego się właśnie dnia. Potem następuje „sto lat" na cześć wszystkich gości, potem leśniczówki i tak bez końca. Ale komu w drogę, temu czas, pora nam przecież iść do lasu, szukać legendarnego kwiatu paproci. Więc śpiewamy pobudkę „Idzie noc", odmawiamy pacierz przy płonącem ognisku i kończymy pieśnią „Ojcze z niebios". Poczem udajemy się, częściowo do lasu, część zaś zostaje przy żarzących się węglach, uważając za zniewagę zasypanie ogniska—ziemią lub zalanie wodą — czuwają nad niem niby Westalki-dziewice. Skłoniła je do tego może rozmarzająca noc w lesie sosnowym—a może to, że to pierwsze ognisko obozowe niejednej z druhen, a zresztą ogień jest taką wielką siłą i odwieczną, więc (w drodze łaski) zostawiono je w spokoju, by dumały spokojnie wśród ciszy uśpionego lasu...

— — — — — — — — — — — —

My zaś wyruszamy w jego tajemniczą, mroczną głębię. Cisza... noc... Idziemy znanemi nam ścieżkami, zręcznie omijając liczne kałuże, pozostałe po ciągłych deszczach. Przy świetle gwiazd los ukazuje się zdumionym oczom mieszczucha w innem świetle i nowej postaci. Poddajemy się świadomie jego urokowi... Marzymy. O czem?—trudnoby określić! Myśli nasze są takie świetliste, pełne poezji (niewysłowionej!) Iluż to ludzi chodziło w tę tajemniczą noc szukać szczęścia... czy znalazło?... Czy można je uchwycić?... I co jest wogóle to szczęście, za którem człowiek każdy tak goni i młody i stary: bogaty, mądry, zarówno jak głupi i nędzarz?... Takie i tym podobne myśli krążyły nam po głowach, a oczy chłonęły z podziwem piękno i czar lasu. Długo, błądziłyśmy po lesie...

Rozmarzone wracamy—i słuchamy. I na niebie zaczyna świtać, drzewa i krzewy tracą swoją fantastyczność, a jednak pełno zagadek kryje się w mrocznych głębiach boru. Wchłaniamy w siebie piękno i czar świętojańskiej nocy. Powoli rozwidnia się horyzont, gwiazdy gasną kolejno, wierzchołki drzew rysują się wyraźnie, koronkowo na tle jaśniejącego nieba; w lesie jeszcze szaro, ale już odzywają się ptaki, zrazu nieśmiało, cicho, potem coraz głośniej i głośniej rozbrzmiewa ptasząca kapela...

Za chwilę wschodzi słońce i snopem złotych promieni oświeciło zroszoną ziemię, my jednak wracamy do leśniczówki, by użyć pokrzepiającego snu przed następnym dniem roboczym.

Pisała uczestniczka obozu: Gru-Gru.
vel *Perłowa Kwoczka*

Sen.

Miałem dziś straszny sen...

Spałem sobie słodko, gdy okropne terkotanie budzika, najprzykrzejszy odgłos, jaki może istnieć dla człowieka, chcącego spać, zbudziło mię nielitościwie... Wyskoczyłem i ubrałem się szybko w mundur harcerski, bo przecież dziś miała odbyć się wycieczka całej Chorągwi.

Wyszedłem...

Niebo, litujące się nad dolą harcerza, który w końcu listopada, nie mógł sobie pozwolić na jakiś przyzwoiciej ogrzewający strój..... ..rzewnie płakało. Chłód był przejmujący.

Naciągnąłem kołdrę na głowę, żeby nie zmarznąć i żeby mię deszcz nie zmoczył i szybkim krokiem ruszyłem na miejsce zbiórki.

Kołdra nic, a nic nie pomogła— mundur przemókł w jednej chwili, a zęby pogubiły swoje właściwe miejsca i zatraciwszy wszelki zmysł orjentacyjny, błądziły w ustach obijając się jeden o drugi.

Na mnie wszyscy patrzyli i... podziwiali. Pomyślałem, że robię świetną reklamę dla Harcerstwa.

Myśl ta ogrzała moje ziębnięte członki, a na ustach moich zjawił się drżący, zmoknięty uśmiech.

Jakaś stróżka, aż w dłonie klasnęła.—„A dyć ten panicz, to całkiem bez portasków idą...“

Wkońcu, kiedy dotarłem do miejsca zbiórki, dowiedziałem się, że wycieczki niema. Omal-że się nie rozpłakałem. Nic to! harcerz jest pogodny. Pogwizdując ruszyłem ku domowi.

Jednak los przekpiwał z mokrego mego stroju w ciągu dalszym. Tym razem przybrał postać pilnych listów, bardzo ważnych i bardzo urzędowych, a w różne strony Warszawy przeznaczonych.

Nadal musiałem paradować w swym stroju „zimowym“.

Biegałem, błądziłem, byłem największą atrakcją dla gapiów i niegapiów. Belwederska, Targowa, Wolska, Powązki i inne bliskie ulice w różnych stronach stolicy. Straciłem rachubę ulic i czasu, możność odróżniania ludzi od samochodów, a samochodów od beczek z betonem, które złośliwie mi drogę zastępowały. Byłem siny od zimna, mokry od deszczu i brudny od błota.

W takim stanie dotarłem do domu i o godzinie 5 pp. wstąpiłem do pokoju, gdzie była zebrana cała rodzina,

„A — a! — o! —a!“ — jakby wiatr zaszumiał w pokoju.

Wszystkie ciotki włożyły na nos okulary, powstały i usiadły, by wstać ponownie i rozwartemi usty zamanifestować swoje oburzenie.

Stałem jak podsądny przed trybunałem. I doczekałem się wyroku:

„Masz się natychmiast wypisać z harcerzy!“ Krzyknąłem przeraźliwie i... obudziłem się, To był bardzo straszny sen.

(t. w.)
Trzynastak z Warszawy.

ZE ŚWIATA.

Praca skautek angielskich nad przyrodą.

Królewskie Towarzystwo Opieki nad Ptakami ogłosiło konkurs na dzienniki przyrodnicze, zawierające obserwacje nad ptakami. Do konkursu tego stanęło wiele skautek i one też uzyskały pierwsze nagrody. Dzienniki te zawierały daty przylotu i odlotu rozmaitych ptaków, obserwacje ich wyglądu, gniazd, jaj, uwagi nad życiem. Ilustrowane też były fotografjami, szkicami i rysunkami. Niektóre ptaki, jak np. półrzeczne, z wybrzeży szkockich są gdzieindziej zupełnie nieznane, to też zgromadzenie tych wszystkich dzienników przyniosło wielką korzyść.—Druhny, u nas też z pewnością możnaby zauważyć wiele ciekawych rzeczy, tyczących się ptaków, więc spróbujmy i my zaprowadzić podobne dzienniki, a z pewnością, zbierzemy rozmaite wiadomości, które przyniosą nam dużo korzyści; prowadzenie takich dzienników bardzo ożywi zbiórki nasze i prace, da ujście przyrodniczym zamiłowaniom poszczególnych dziewcząt i dostarczy materjału nowego na wycieczki. Więc, do roboty!

Na wyspie Helgoland w kanale Kielskim istniała forteca, ufortyfikowana, nie do zdobycia przez Niemców w czasie ostatniej wojny. Wydali na to 35.000.000 ft. szt. budowali zaś lat 20. Obecnie przemieniona zostaje na stację rybacką, port zaś i przystań zostały zdemolowane, aby nigdy nie mogły być użyte na wypadek wojny. Przez wyspę przechodził tunel podziemny, który obecnie wraz z podziemiami wysadzony został w powietrze. W 2 lata zniszczono to, co trzeba było budować lat 20.

Londyńskie Towarzystwo Św. Dunstana, opiekujące się niewidomymi żołnierzami obchodziło swoje 10-lecie. Przez ten czas opiekowało się ono 2000 ociemniałych żołnierzy, którzy dzięki niemu zdobyli środki do utrzymania. Opiekuje się ono również żołnierzami, którzy, jako rezultat wojny, ślepną zwolna. Bez opieki Towarzystwa większość ich możeby zmarniała, w ten zaś sposób mogą jeszcze Anglji przynosić pożytek.

W Turcji wydano prawo, ograniczające wystawność życia. Rozpoczęto reformę od wesel. Nie pozwolono wydawać przyjęć, z wyjątkiem podania słodyczy i napojów gościom; nie może być więcej, niż 5 karet; pannie młodej wolno posiadać najwyżej 2 suknie w wyprawie; pan młody może jej ofiarować tylko pierścień. Prawo to wywoła z pewnością protesty, lecz swoją drogą przyczyni się do wzrostu oszczędności i dobrobytu Turcji.

R. A.

SOLIDARNOŚĆ BOCIANÓW.

Opowiadano nam o takiem zdarzeniu z lata ubiegłego. Było to w Dworczanach, nad Świsłoczą. Silny wicher obalił stare drzewo, na którem mieszkały całe kolonie ptaków, a także para bocianów. Gniazdo ich oczywiście uległo zupełnemu zniszczeniu — klekotały rozpaczliwie czas jakiś — aż zjawiło się kilkanaście bocianów z okolicy, coś tam radzono wspólnie — wreszcie pan i pani bocianostwo zaczęli na innem drzewie budować nowe gniazdo, a bocianowie— sąsiedzi znosili materjał. W parę godzin nowe mieszkanie było gotowe.

Zjazd Chorągwi Warszawskiej.

Każdy z drużynowych miewa czasami chwile w których mu się zdaje, że cały jego zasób wiadomości został doszczętnie wyczerpany, cel do którego ma dążyć otoczony gęstą mgłą, tak że przy największym nawet wytężaniu wzroku można dojrzeć tylko bardzo niewyraźne kontury.

Chwile takie szczególnie często nawiedzają drużynowych prowincjonalnych, którzy nie mają stałego kontaktu z ogółem harcerskim i nie są odpowiednio przygotowani jako instruktorzy. Brak zaś swieżej lektury harcerskiej chwile te w znacznym stopniu potęguje,

Dla takich „opętanych" drużynowych jednem ratunkiem jest zetknięcie się z ludzmi, którzy jeszcze mają dostateczny zapas energji, aby móc ją przelać swoim kolegom.

Zadośćuczyniają temu zjazdy drużynowych z całej chorągwi.

Jeden z takich zjazdów urządziła Komenda Chorągwi Warszawskiej w Warszawie 1 list. b. r.

O godz. 9 Naczelny Kapelan Z. H. P. ks. Bogdanski w kaplicy Przytuliska odprawił nabożenstwo, udzielając zebranym błogosławieństwa Ojca Sw. Piusa.

Następnie udano się na obrady, które miały następujący program: I) Zagajenie, II) Referat Dha Czajkowskiego na tem: „Ideowe podstawy harcerstwa", III) Komendant Chorągwi Dh. podharcmistrz Stanisław Lange przedstawił program pracy na rok 1925-6., który został oparty na haśle podanym przez Naczelnictwo „Oszczędność, popieranie przemysłu krajowego, i walka z alkoholizmem" z dodaniem wewnętrznego hasła chorągwi: „Wzmożenie tętna pracy i przygotowanie się do pójścia w masy". Z kolei odbyły się referaty kierowników poszczególnych wydziałów, jak to gospodarczego, obozów i wycieczek, prób i sprawności i. t. d. Wszystkie zaś przemówienia i referaty cechowały: głęboka wiara w swe siły i chęć do pracy.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że zjazd ten zaszczycili swą obecnością p. Komisarz oszczędnościowy w Radzie Ministrów. Miklaszewski.

Na zakonczenie odbyła się wieczornica urządzona staraniem Zarządu Oddziału która dzięki gościnności bardzo sympatycznych druhen 2 WDH. utrwaliła ten miły nastrój, panujący przez cały dzień zjazdu. Bawiono się ochoczo aż do chwili gdy na teren chorągwi wiezione zwłoki największego bohatera Polski, Nieznanego Żołnierza". Wówczas uczczono tę chwilę minutą ciszy i rozjechano się po środowiskach z zapasem nowej energji do pracy. A więc chorągwie urządzajcie zjazdy.

Anatol Burski.

Legenda o słowiku.

Pewnego razu jeden drwal stary ciął w lesie drzewo w niedzielę; przechodzący zakonnik zwrócił mu uwagę, jak źle czyni. „Niedziela na ziemi, czy poniedziałek w niebie — wynosi to na jedno dla mnie".

I oto, za karę za bluźnierstwo, stary drwal przeniesiony został na księżyc, jako przestroga dla gwałcicieli dnia świętego.

Miał on syna, który nadzwyczaj pięknie śpiewał, ten śpiewał co nocy dla swego ojca, i płakał, iż ów nie może go usłyszeć. Raz oto pewnej nocy zamieniony został wierny syn w małego, brunatnego ptaszka, który odtąd siaduje wysoko, na szczytach drzew i śpiewa dla pocieszenia swego ojca, samotnego starca na księżycu.

Kto chce być miljonerem?

Któżby nie chciał? — spytam się lepiej. I ja bym nie pogardził, aby mieć parę miljonów złotych w kieszeni, — nie dla tego, broń Boże, że mi to do szczęścia potrzebne, bo harcerz jest najszczęśliwszy, gdy cały swój majątek niesie w plecaku i przebija się przez świat o własnych siłach. A przytem nie bardzo księdzu wypada siedzieć na pieniądzach, a ludziom przepowiadać, żeby się najprzód starali o Królestwo Boże, a ta reszta będzie im przydana. Choć znam bardzo zacnych księży, co jak nasz dawny wiceprezes własnych kamienic się dorobili. Ale myślę sobie, cobym ja mógł zrobić, gdybym miał choć miljon w tych ciężkich czasach. Najprzód kupiłbym naszemu druhowi Przewodniczącemu aeroplan, żeby przynajmniej raz na tydzień mógł przyjechać z Poznania do Warszawy, aby się przekonać, co się w Naczelnictwie dzieje. Potem przeniósłbym Naczelnictwo na zamek królewski dla podniesienia jego autorytetu, który zbytnio się kompromituje dotychczasową siedzibą przy al. Ujazdowskiej 37 m. 12, tylne podwórze na lewo, wejście dla służby „pod ciemną bramką", gdzie lampy muszą palić podczas gdy słońce na dworze wesoło świeci. Naczelnikowi i Naczelniczce Głównej Kwatery sprawiłbym gronostajowy płaszcz, koronę i berło, a komendanci chorągwi i wszyscy inni wezyrowie, dopuszczeni przed Ich oblicze musieliby po trzykroć skłonić się w pas i ucałować podnóżek tronu zanim usłyszą rozkaz, którego zmieniać ani ignorować nie wolno pod karą śmierci. Zafundowałbym też dla każdego harcerza, który przyjdzie na zbiórkę po wieczne czasy torcik ananasowy z bitą śmietaną i kilo karmerków. Zobaczylibyście wtedy ilu to chłopców zgłaszałoby się do drużyny i jakby się harcerstwo rozwijało.

Cóż, kiedy to są marzenia tylko, a rzeczywistość wygląda tak smutnie, bo nietylko harcerstwo ale całą Polską klepie, za przeproszeniem biedę. Fabryki stoją, kupcy bankrutują, a biedny lud przymiera głodem. Ano tak to bywa, gdy się za mało pracuje, a za wiele wydaje.

Nie dobre nam warszawskie cukierki, sprowadzamy czekoladki z Gdańska. Za mało mamy szewców u siebie, bo miljonami trzeba nam kupować trzewiczki damskie z Niemiec. Nie dosyć u nas jezior i rzek, bo wagonami przywozimy ryby z Hamburga. Panie nasza muszą koniecznie zamawiać najdziwniejsze stroje w Paryżu. Gospodyni woli oszukiwać nasze żołądki bezwartościową esencją Maggi, zamiast ugotować uczciwy rosół na swoiskiej wołowinie. Nie wystarczają nam jabłka, gruszki, wiśnie z własnych ogrodów, chcemy się delektować winogronami włoskiemi i pomarańczami z Palermo. I wiele, wiele innych rzeczy obcych kupujemy, nie szanując krajowych wyrobów, a potem dziwimy się, że z finansami źle.

Kupiec mówi: „Muszę sprowadzać towary z zagranicy, bo moi klienci żądają ich, a jeżeli ja ich nie będę miał, to pójdą mojej konkurencji. Niech się polacy fabrykanci starają o to, żeby ich towar był najlepszy i tańszy od zagranicznego, tak żeby go żądali wszyscy, to i ja wtedy będę mógł prowadzić wyroby krajowe wyłącznie".— A fabrykant mu na to odpowiada: „Jak ja mogę taniej wyrabiać, kiedy nie mogę fabrykować masowo, bo za mało odemnie zamawiają? Zagranica ma doskonalsze maszyny i wię-

cej kapitału, i to was kupców głównie pociąga, bo macie tam dłuższy kredyt, podczas gdy ja przy ograniczonych funduszach muszę żądać zapłaty zaraz".—I tak obraca się nasz przemysł i handel w błędnem kole, z którego wyjścia niema, chyba że ktoś z zewnątrz je rozbije. A bieda ciśnie nas wszystkich razem. Rząd ma tu ręce związane przez traktaty handlowe, i gdyby zamknął całkowicie granice dla obcych towarów, zagranica zrobiłaby to samo z naszemi, byłaby Polska odcięta od świata i nie mogłaby się rozwijać razem z innemi państwami.

Tu jest pole do pracy dla wszystkich, co Ojczyznę kochają, a przedewszystkiem dla nas harcerzy, — nawoływać, namawiać, prosić, a jak nie można inaczej, zmuszać braciPolaków do oszczędności i kupowania od swoich, gdzie to tylko możliwe i nie sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

Nietylko to jest potrzebne ale trzeba, żeby z naszego harcerstwa wyszedł zastęp dzielnych kupców i fabrykantów, którzyby postawili polski przemysł na wysokości zadania i przyczynili się do ogólnego dobrobytu, co nie wyklucza wcale, żeby sami się przytem dobrze mieli. I dla tego spytałem się na początku: „Kto chce być miljonerem?" Nie zostaniesz nim najprawdopodobniej, gdy będziesz grał w loterję (mianowicie akademicką), ani gdy się poświęcisz służbie wojskowej, która ci się uśmiecha błyszczącemi gwiadkami i lampasami, ani gdy zostaniesz gryzipiórkiem w jakim urzędzie. Ale możesz nim zostać na wzór miljarderów amerykańskich, gdy zostaniesz przemysłowcem, małem zacząwszy, pójdziesz przez życie własnemi, nowemi drogami i będziesz się piął wyżej, a wyżej, aż rozwiniesz przedsiębiostwo na fabrykę o wielu kominach, która da życie tysiącom robotników, co bez dowódcy napróżno dziś szukają chleba. Może się oni teraz, nieoświeceni i uwodzeni, wygrażają i chcieliby zniszczyć tych, od których ich byt i szczęście zależy, ale kto nie chce wyzyskiwać tylko sił swoich bliźnich ale pragnie ich dobra, zwycięży te uprzedzenia, rozwiązując nie w słowie, ale w czynie kwestję społeczną. Jako pionier przemysłu możesz zdobyć własne pałace, autmobile i czego dusza zapragnie, a przytem stać się błogosławieństwem dla swego narodu.

Nasze władze harcerskie zrozumiały potrzebę poparcia wszelkiemi siłami przemysłu krajowego, bo wydały odezwę do całego harcerstwa i kazały puścić w ruch organizację specjalnych komitetów, w których będą pracowali wszyscy, co z harcerstwem mają coś wspólnego,—harcerze, harcerki, Starsi Harcerze, Przyjaciele Harcerstwa i każdy, kto sympatyzuje z nami. Regulamin Ligi Harcerskiej jest już gotów i ukaże się w Harcmistrzu. W każdej drużynie, czy w szkole, musi któryś z druhów szczególnie tej sprawie się poświęcić i pchać pracę naprzód w porozumieniu z Drużynowym i Komitetem Miejscowym. Na terenie Chorągwi kieruje Komitetami Miejscowemi Komitet Oddziałowy, a łączy się wszystko w Komitecie Głównym w Warszawie, którego Zarząd nadaje kierunek, żeby wszystko szło wedle planu, bo tylko wtenczas poszczególne usiłowania skutek przyniosą.

Gdy tak spełnimy swój obowiązek wobec Ojczyzny i jak Bóg da, waluta się poprawi, będziemy mogli ze spokojnem sumieniem pozwolić sobie na wyjazdy za granicę, z których musieliśmy rezygnować w ostatnim czasie, n.p. z pielgrzymki

do Rzymu. Coby to była za wspaniała rzecz (a myślą o tem na serjo), zebrawszy jakie 300 złotych, z namiotami i derami wybrać się na letnie wakacje do kraju pomarańcz i fig i wiecznego słońca, jechać gondolą wzdłuż marmurowych pałaców wodnemi ulicami Wenecji, zwiedzać cudowne kościoły i galerje obrazów Florencji, zajrzeć do dymiącego krateru Wezuwjusza pod Neapolem, kąpać się w magicznem świetle Błękitnej Groty, ucałować rękę Namiestnika Chrystusowego, który łagodnem słowem kieruje dusze nasze ku wiecznym celom z Wiecznego miasta!

X. Paulus.

Harcerz wśród faszystów.

Zauważyłem już częściej, że czy chcę, czy nie chcę, jakaś siła zaniesie mię zawsze tam, gdzie się „coś dzieje", a przytem mam głębokie przekonanie, że wyjdę stąd cało, bo gdyby się coś stać miało, ostrzegłoby mnie naprzód przeczucie. Podobnie twierdził o mnie zawsze mój ojciec: — co ma wisieć, nie utonie, „a matka łagodniej uzupełniała „nad pijanymi i warjatami Opatrzność czuwa"!

Otóż tym razem chwyciło mnie to moje przeczucie na najwyższej galerji „Krzywej wieży" w Pizie, czemu się wcale nie dziwię, bo ona ma coś z nieubłaganego fatum w sobie. Zwiesza się niebezpiecznie, jak miecz Damoklesa i grozi upadkiem, ale nikt niewie napewno, czy i kiedy runie. Tam na szczycie stałem ze stróżem w wojskowej czapce, który mi już zdołał był opowiedzieć długą historję o kształcie i dziejach tej wieży, z czego najciekawsze było to, że on sam urodził się pod tym dzwonem.

— „To dziwne", — mówi, „żeście się urodzili pod największym dzwonem, a jeszcze o Was nic nie słyszłem".

— „To pruwda, ale Pan widać nie jest z tego miasta, bo tutaj znają mnie wszyscy. — Pan zapewnie faszysta."

Zafrapowało mnie to pytanie. Już trzeci dzień przecież, jak wymyślam na faszystów za to, że zabrali na swój wyłączny użytek wszystkie koleje i zamknęli mnie na nieograniczony czas w tej śpiącej mieścinie. Po białej sieci dróg idą wciąż jeszcze, jak czarne mrówki do mrowiska, mniejsze i większe oddziały ku dworcowi. Gdzieniegdzie broń zabłyśnie w słońcu, czasem doleci echo pieśni. Tam daleko, u podnóża gór w San Giulano byłem wczoraj jeszcze, kiedy mnie rozpacz wzięła pomaszerowałem żeby nie słyszeć ciągle tych samych odpowiedzi: „kiedy pociąg do Rzymu odejdzie". „Może wieczorem." A wieczorem: „może jutro rano". Tam przynajmniej raz porządny obiad zjadłem, bo w mieście faszyści wszystko zrekwirowali.

A potem gdy wracałem, z bezpiecznej odległości, z za rzeczki, chłopcy krzyczeli za mną: „Fascista! malfattore" I nagle błysnęła mi myśl: a czemużby nie! Jeżeli mnie wszyscy robicie faszystą, widocznie muszę mieć coś z faszysty w minie i takie moje przeznaczenie. Skoro nie można inaczej, to dojadę do Rzymu faszystą!"

Niedaleko katedry stanął obozem oddział legjonu toksańskiego. Jedli właśnie obiad, rozłożeni na trawie. Zbliżam się do dowódcy o śmiejących się oczach i wielkiej czarnej czuprynie i legitymuje sie pytając, czy nie potrzebowaliby przeciw swoim komunistom skauta polskiego, wypróbowanego w wojnie na bolszewikach. — „Z całą przyjemnością! U nas Polacy

zawsze dobrze widziani bo są rycerskim narodem i pomagali nam już nieraz w ciężkich, a chwalebnych chwilach. Zostańcie z nami, jak długo Wam się będzie podobało. Za godzinę dostaniemy nasz pociąg, zamówiony w Genui“.

Ruszyłem w chwili po swój plecak, załatwiłem rachunki, i wkrótce siedzieliśmy w wagonie, bawiąc się widokiem peronu, zasłanego ludźmi, tornistrami, derami, zwiniętemi w kłębek. Mój oddział był przynajmniej równo umundurowany: czarny fez z kutasem na głowie, czarna koszula i takaż szarfa naokoło pasa, szerokie spodnie koloru wojskowego i owijacze. Na piersi i na czapce znana wiązka prętów z toporem w środku w polu czerwono, biało, zielonem — jako odznaka faszystowska. Po dworcu uwijały się między zgrabnymi, wymuskanymi chłopcami różne dziwne postacie, z jakiemi lepiej nie spotykać się sam na sam na odludnem miejscu. Jeden mi mianowicie imponował: chudy, wielki chłop w czerwonym fezie. Widocznie dopiero co wstał z barłogu, bo pełno słomy miał we włosach i oczy czerwone jak u królika. Zarzucił malowniczo na siebie pelerynę szeroką, z pod której na rzemieniu u łokcia bujała krótka, toczona pałka. Za pasem dwa rewolwery. Miałem chęć się go spytać, czy się nie nazywa Rinaldo Rinaldini.

Nasi chłopcy uzbrojeni byli po większej części w krótkie karabiny wojskowe, niektórzy mieli dubeltówki do polowania, a byli i tacy co nie mieli nic, prócz mocnego kija i rewolweru. Podziwiali moją broń, którą wydobyłem z plecaka: mauzer automatyczny na dziesięć strzałów z kolbą do przyprawiania, służącą zarazem za futerał przemycony aż przez trzy granice w nadziei, że mi pomoże zdobyć skórę jakiego lwa afrykańskiego. W ostatniej chwili przyniesiono nam paczkę gazet, nadeszłych z Florencji, które w mig rozkupiono. Dowiedzieliśmy się, że gabinet nie chce podać się do dymisji, ale zamierza bronić Rzymu do upadłego. Wszystie linje kolejowe prowadzące do Rzymu zostały na rozkaz ministra wojny wysadzone w powietrze, za co gazeta zapowiadała mu straszną odpowiedzialność i karę. Spodziewa się jednak, że król i wojsko nie dopuszczą do walki przeciw własnym braciom, którzy ogromną armją oblegli własną stolicę, spoglądając na nią z największą miłością (tenerezza), a gotowi są iść na śmierć, byle wyrwać ją z rąk ludzi nieudolnych i zbrodniczych, co pogrążają kraj w zamęczenie. Hasło brzmi dzisiaj: „Roma o la morto! — Rzym albo śmierć!”

Mimo widoków możliwej bitwy humory były znakomite. Towarzystwo było bardzo miłe, bo tem przewyższają Włosi inne narody, że czy student czy robotnik, wszyscy są nadzwyczaj ugrzecznieni. Ulica jest tu wspólną pracownią i salonem. Czuje się wszędzie wiekową kulturę chrześcijańską, która zdołała uszlachetnić szerokie warstwy ludu. Zapał był ogromny. Spiewając, politykując, jechaliśmy kilka godzin, brzegiem morza tyreńskiego, czasem bardzo szybko, to znów wolniuteńko, gdy nasi obserwatorzy, siedzący z przodu na maszynie, zauważli coś podejrzanego na torze. Sciemniało się na dobre, i rozmowy milkły, bo wszyscy byli pomęczeni dalekim marszem i ostatnią nocą nieprzespaną.

Zwalniamy biegu, zbliżając się do małej stacji. Wtem słychać strzały na dworze, szkło się sypie z okien, a na podłogę pada ciężki przedmiot, tocząc się w kąt wagonu. „Una bomba!” —krzyknął ktoś.—Żebyście wiedzieli, jakie życie nagle wstąpiło w zasypiające towarzystwo; Ten skacze przez ławkę do drugiego przedziału, tamten pada na ziemie, ktoś pociągnął hamulec, pociąg staje raptownie, że jeden przez drugiego daje koziołka i uderza

o ścianę. Już niema nikogo w wagonie. Ja byłem pierwszy na dworze, siedząc w kącie przy drzwiach. Widzę postacie odrzynające się od wieczornego nieba na wysokiej skale. Jeszcze kilka czerwonych zabłyśnień i świst kul, a potem odpowiadają, nasze karabiny i pędzimy do ataku. Tamci w nogi. Dobywszy szczytu wzgórza, widzimy rozsypaną gromadę ludzi, wpadających między zabudowania miasteczka i odstrzeliwujących się w biegu. Stajemy tworzymy dwa oddziały i tyraljerką zbliżamy się z dwóch stron do miasta. „Kto strzelał." Nikt nie chce wydać; domy pozamykane.

Mówią, że napastnicy uciekli przez miasto w góry. Wyciągamy burmistrza z łóżka. Sindaco, socjalista, blady ze strachu, jąka się, że o niczem nie wie. Prowadzą go do apteki, apteka zamknięta. Na bębnienie nikt nie odpowiada. Jak się kilku plecami nie zaprze, trach, drzwi pękły. Aptekarz w koszuli i spodniach ze świeczką się zjawia, cały wystraszony. „Czego sobie życzymy." — „Otóż pan burmistrz koniecznie w tej chwili potrzebuje litra rycyny, ale żeby było szybko." — Krzywi się biedak, ale wie, że nie przelewki, więc pije, wychylił aż do ostatniej kropli. Potem płaci i musi prowadzić do komisarjatu komunistów. Drzwi kolbami rozbite; w momencie stoły, krzesła, papiery, wszystko potrzaskane leży na ulicy, a płonący dach świeci, jak czerwona pochodnia wśród nocy oddziałowi, wracającemu na dworzec. Nikt nie śmie gasić pożaru.

Nasz pociąg tymczasem czeka na bocznym torze, dokąd go wepchnięto, żeby na głównej linji zrobić miejsce dla jadących za nami pociągów. Przyszedł telegram, żeby dalej nie jechać, aż nadejdzie nowy rozkaz. Owa bomba rzucona do naszego wagonu okazała się wojskowym ręcznem granatem w kształcie jaja. Na szczęście nie eksplodował, bo byśmy się mieli z pyszna. Rostawilismy kilka posterunków i kładziemy się do snu.

Mnie się spać nie chce; wychodzę z pociągu, żeby się przejść trochę na świeżem morskim zapachem przesyconem, powietrzu. Powoli wspinam się na najbliższy pagórek i kładę się na trawie pod krzakiem. Na dole w lewo spoczywa podobny do ogromnego węża, nasz pociąg nieoświetlony na błyszczącym nasypie. Tam dalej, jak okiem sięgnąć, fosforyzujące matowem światłem morze oddycha, równomiernie bijąc falami o piaski. W górze, na aksamitnem tle miljardy światełek błyszczą tak silnem światłem, że choć księżyca niema, dokładnie rozpoznaję kamienie, leżące na stoku i drzewa przy torze. Mleczna droga białą wstęgą opasuje niebo od końca do końca. Wpatruję się w te światy nieskończone i myślę sobie, jakie wobec tych ogromów, Bożą wolą zakreślonych małe i nędzne nasze walki światowładne i nigdy nienasycone pragnienia ludzkie.

Nie wiem, jak długo tak leżałem na wpół śpiący, gdy zbudził moją czujność kamyczek, staczający się po pochyłości. Słucham, a tam, na prawo o kilkadziesiąt kroków poniżej zgrzyt kamieni i szelest lekko potrącanych traw. Stanęli; czterech ich jest. Dwóch zostaje na miejscu, dwóch poczyna się czołgać w kierunku pociągu. Czego oni mogą chcieć we dwójkę. Chyba nie atakować, źleby im poszło;" Spuszczam się z pagórka po brzuchu brózdą wyrytą przez wodę, żeby przeciąć im drogę. Podnoszę kołnierz po same oczy, leżąc obok dużego głazu.

Zbliżają się, sapiąc; posuwają jakieś pudełko przed sobą; widocznie nie przyzwyczajeni do takich podchodów. Jeden coś pocichu przeklina drugiego, żeby się więcej natężał. „Ta skrzynka pachnie prochem", sobie myślę. „Z pewnością na dole pójdą rowem az pod pociąg; trzeba ich wyprzedzić

i godnie przywitać.„ Oni kierują się w dół, ja ciągle naokoło góry. Moja praca łatwiejsza, bo nie obciążona bagażem. Jeszcze spory kawał zostawał do przebycia; jakaś fala terenu zasłaniała mi widok pociągu.

Wtem słyszę kroki pędzące z góry w moją stronę. „Źle", — myślę sobie, — „zobaczyli mię ci drudzy." Podrywam się, widzą błysk sztyletu, rzucam się w tył. Tamten chybił, potknął się o moje kolano, przekoziołkował się i padł o kilka metrów niżej, głową na kamienie A tu już drugi chwyta mnie za gardło; druga ręka cofa się do ciosu. Zdołałem ją podchwycić w powietrzu, poniżej noża, szamocemy się w tę i w tę stronę. On obraca nożem i kraje mi rękaw; czuję, że krew mi ciecze, nie puszczam jednak.

Całą siłą nagle zadałem pchnięcie palcami w żołądek. Skurczył się, puszcza moją szyję, a ja jako wprawny footbalista poprawiłem nogą. Przewrócił się. Ja w skok ku posterunkom. Oni za mną. W biegu dobyłem pistoletu i dałem kilka strzałów poza siebie. Odpowiedziały ogniem straże. Kule świszczą w moją stronę. Rzucam się na ziemię, szukając zakrycia. Cały nasz oddział strzela, jak szalony, odpierając mniemany atak. Po chwili strzały milkną wyczekując. Wołam, żeby nie strzelali, Patrol się wysuwa, i wracamy do pociągu. Tłumaczę, co się stało. Przetrząsneliśmy pociemku całą okolicę, ale nasi przeciwnicy, jakby w wodę wpadli. Tylko w rowie, nad koleją, znaleziono porzuconą skrzyneczkę. Po otworzeniu jej ze wszelkiemi ostrożnościami, okazało się, że była napełniona podłużnemi nabojami dynamitowemi, jakich używa się w kopalniach marmuru do rozsadzania skał. Długi lont był zgrabnie w krążkach przytwierdzony na wewnątrz wieka i przez dziurkę wystawał nazewnątrz. Gdyby się była krwawa włoska vendetta udała, z pociągu i ze stacji nie pozostałoby ani śladu. Z naszych ludzi, oprócz kilku lekkich zadraśnięć nikt nie był ranny.

Wkrótce ruszyliśmy dalej, ale już pod Civita Vechia zatrzymano pociąg na dobre. Dalej szyny jeszcze nie były w porządku. Obstąpili wagony tłumnie faszyści, stojący w okolicy już od kilku dni. Dawno nie mieli gazet, więc radzi byli się dowiedzieć, co się na świecie dzieje. Przy ogniskach przegadaliśmy resztę nocy.

Rano nadjechał pociągiem Mussolini. Zarządził przegląd wszystkich stojących tu oddziałów. Gdy stanął przed nami, dowódca opowiedział nasze nocne awantury. Przedstawił i mnie przy tej okazji i wtedy mogłem dobrze przyjrzeć się temu wielkiemu człowiekowi, który siłą swej osobistości zdołał skupić około siebie miljony patrjotycznej młodzieży i porwać ją do czynu w imię miłości Ojczyzny, przeciwko tym ciemnym mocom, którym wielkość i spoistość narodu jest solą w oku. Ubrany był, jak wszyscy, w czarną koszulę, szedł z odkrytą głową. Uwydatniała się twarz szeroka, gładko zgolona, silne usta, czoło wysokie, oczy płomienne.

Powiedział kilka słów serdecznych o przyjaźni narodu włoskiego ku nam Polakom, a odchodząc uścisnęliśmy sobie ręce.

Że mówił szczerze, pokazał Mussolini później, gdy chodziło o uznanie naszych wschodnich granic i przy innych sprawach dyplomatycznych, dotyczących Polski.

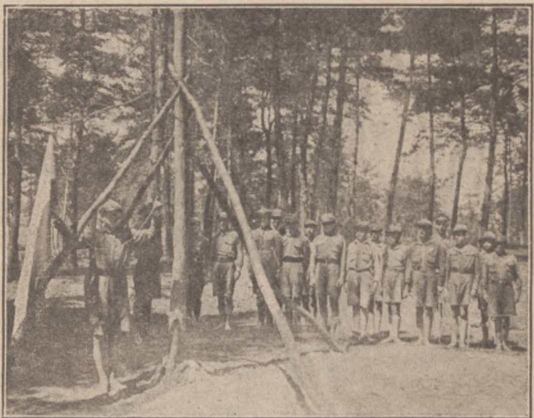
Po skończonej rewji przemówił do wojska, oznajmiając, że dzięki naszej stanowczej postawie zwycięstwo odnieśliśmy zupełnie bez krwi rozlewu. Król powierzył mu utworzenie gabinetu, więc jedzie teraz do niego, a jutro cała armia stutysięczna, wkroczy do miasta, żeby zamanifestować, iż nie pozwoli na to, aby ofiary, złożo-

ne na wojnie światowej, poszły na marne, ale po dniach nędznych przetargów partyjnych najlepsi Ojczyzny synowie poprowadzą ją do wielkiej i świetnej przyszłości.

Evviva il Re; evviva Mussolini; evviva! grzmiało bez końca, gdy nowy prezes ministrów wsiadał do automobilu, żeby udać się na objęcie trudnego urzędu dyktatora i walczyć dalej przeciwko mocom jawnym i ukrytym, które nie ustaną podkopywać jego trudno wywalczonego stanowiska, ale w końcu przed żelazną wolą genjusza ludzkiego ugiąć się muszą.

Wieczorem stanęliśmy na głównym dworcu rzymskim. Całe miasto w ruchu, ulice iluminowane. Kara rozstrzelania grozi za wszelki rabunek i inne nieporządki. Ale gdzież tam utrzymać w karbach gorący żywioł, raz wywołany. Na przedmieściach słychć bitwę. Na ulicach gdzieniegdzie rozlegają się strzały, to ognie błyskają, trawiąc szczątki mebli, maszyn drukarskich i t. p. tych, którzy uznani zostali za wrogów nowego porządku.

Miałem już dosyć tych zbyt ludzkich obrazków, które we mnie jako nie interesowanym odrazę budziły, bo ich się dosyć napatrzyłem na wojnie. Pożegnałem dowódcę; nie robił trudności, boć i robota skończona, a jutrzejszy pochód, to tylko uwieńczenie tej ryzykownej imprezy, która mogła była zniszczyć wiele młodego życia, a skończyła się tak szczęśliwie. Północ już była, a ulicami dziarsko kroczyły na swoje kwatery wciąż nowe szeregi faszystów, pod sztandarami przy skocznych dźwiękach muzyki i wśród radosnych śpiewów.



Z HUFCA KRZEMIENIECKIEGO.



ś. p. E. MAŁACZEWSKI.

Wiele osób z t. z. sfer inteligentnych w obcowaniu z niemi sprawia szczególne wrażenie. Dałoby się powiedzieć o nich: pracowali całą swą istotą na inteligencję własną póty tylko, aż zdobyli dobrobyt i po to tylko. ażeby dobrobyt ten zdobyć. Po osiągnięciu mniej więcej wykwintnego koryta użyteczności powszedniej przestają uprawiać inteligencję, bo i po co im ona, skoro dobrobyt, to, o co chodziło, raz zostało zdobyte.

E. MAŁACZEWSKI.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

KAZIMIERZ NAD WISŁĄ.

Drużyna liczy 54/8 druhów i dzieli się na 6 zastępów. Wyższe stop. nie zdobywają druhowie na zbiórkach zastępów i na wycieczkach. Zżycie w drużynie dobre. Stosunek do szkoły jest dobry, opiekunem drużyny jest dyrektor. Drużyna obchodzi owego założenia powstania, oraz imieniny druhów. Podczas miesięcy Prawa Harcerskiego wprowadzono odezw na każde prawo np. na drugie na „Czuwaj", odpowiadało się „Służ" i t. d, Na lato projektuje się urządzić obóz wędrowny. Drużyna posiada własną straż ogniową i remizję, która mieści się w szkole. Obecnie drużyna, chcąc zasilić swoją burse, urządzi przedstawienie amatorskie „Łobzowiance",

KRAŚNIK.

Drużyna liczy 30 druhów, podzielona jest na 4 zastępy. Rada drużyny odbywa się dwa razy na miesiąc. Zżycie w zastępach dość dobre, za dwie dwójki dostaje się karny urlop. Drużyna bierze udział w uroczystościach narodowych. U siebie urządza herbatki oraz choinkę. Po przyrzeczeniu druhowie są uroczyście przyjmowani do drużyny. Stosunek do szkoły dość dobry. Drużyna posiada warsztat introligatorski. Zbiórki odbywają się w klasach. Cała drużyna jest umundurowana. Na lato chce urządzić obóz stały.

HRUBIESZÓW.

Praca w Hrubieszowie idzie dobrze, I Hrubieszowska męska liczy 39 druhów. Do sprawności przygotowują się zastępami lub indywidualnie. — Zastępów jest 4. — Chłopców dobiera się według klas.—Rady drużyny odbywają się co tydzień. — Cała drużyna jest umundurowana — pomógł jej w tem Sejmik, zakupując umundurowanie dla 14 druhów. Na lato projektuje drużyna obóz wędrowny, marszruta: Śląsk — Podkarpacie, oraz dwutygodniową kolonję dla wilczków. Daje się zauważyć pewien antagonizm między harcerzami, a uczniami, którzy kończyli obozy P. W. Zżycie w zastępach dobre. Stosnnek do szkoły dobry. Drużyna obchodzi imieniny dyrektora i opiekuna (p. Markuszewskiego i p. Trojanowskiego). Drużyna posiada izbę oraz może korzystać z sali gimnazjalnej — ma swoją introligatornię i fryzjernię Urządza corocznie „Tydzień Harcerski", tydzień „zbierania pieniędzy" (w tym roku zebrała tysiąc złotych). Drużyna urządziła czytelnię bezpłatną z której korzysta całe gimnazjum.

KRASNYSTAW.

Drużyna liczy 29 druhów Wyższy stopień chce osiągnąć przez uprawianie sportów, harcownictwa i życia izbowego. Drużyna istnieje niecały rok wobec czego nie osiągnęła jeszcze dużego zżycia. Umundurowała się sama indywidualnie. Obchodziła uroczystość Nieznanego Żołnierza oraz Powstanie Listopadowe. Stosunek do szkoły dobry. Drużyna ma własną izbę. W drużynie są czynne kursy: 1) Stoląrski, 2) Introligatorski, 3) Samarytański i 4) lekko-atletyczny, mające na celu przygotowanie druhów na sprawności. Najbliższemi zamierzeniami drużyny jest zorganizowanie Koła Przyjaciół oraz urządzenie: wieczoru wigilijnego, szopki harcerskiej i wystawy harcersko-mularskiej. Podczas lata drużyna projektuje 4-tygodniowy obóz w Pieninach.

ŁOWICZ.

Drużyn na terenie m. Łowicza jest 5; jedna żeńska i cztery męskie. Ogółem harcerek 56, harcerzy 150. I Łowicka żeńska dr. im. H. Pustowójtówny przy gimnazjum, którą prowadzi dh. G. Wróblewski. I Łow. Męska im. ks. Poniatowskiego liczy chłopców 47, mieści się przy gimnazjum, II Łow. Męska im. S. Czarnieckiego liczy

druhów 27, składa się poczęści z rzemieślników, oraz z uczniów szkół powszechnych. III Łow. Męska im. Ordona jest przy seminarjum nauczycielskim, liczy druhów 53. IV Łow. Męska im. T. Kościuszki przy miejscowej szkole handlowej liczy 23.

ŁÓDŹ.

Dorocznym zwyczajem harcerskie Hufce Łódzkie urządziły Bazar Gwiazdkowy 6, 7, 8 grudnia w lokalu Z. O. przy ul Ewangielickiej 9. W dwuch dużych salach rozmieszczono prace harcerek i harcerzy — roboty sznycerskie, introligatorskie, piłeczkowe, hafty wszelkiego rodzaju i dużo ozdób choinkowych. Ładną nowością były kioski - altany o ścianach, zawieszonych ozdobami choinkowemi. Bazar robił bardzo miłe wrażenie. Roboty były porządne, starannie wykonane, nie widziało się „tandety". Specjalnie zwracaly uwagę roboty sznycerskie naprawdę b. ładne i niedrogie. Otwarcia bazaru dokonał w imieniu Z. O. Druh K. Tomaszewski, dyrektor giwnazjum, poczem druh Najder w przemówieniu swoim podniósł wartość pracy w wychowaniu społecznym. Wśród licznie zebranej publiczności zauważyliśmy przedstawicieli szkolnictwa, wojskowości, rodziców i dawnych pracowników harcerskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że na wszystkich bazarach gwiazdkowych w Łodzi ogromną większość prac stanowią prace wykonane przez harcerki.

ZAMOŚĆ.

W Zamościu istnieje 5 drużyn; przy II Zamojskiej jest utworzony zastęp starszych chłopców; podczas lata odbył się kurs dla zastępowych. Projektowany jest tydzień harcerski. II-ga drużyna urządza uroczysty obchód rocznicy śmierci swego patrona Hetmana Jana Zamojskiego.

POZNAŃ.

Komenda Hufca ogłosiła Konkurs dla zastępów na budowę gniazd ptasich. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w św. Trzech Króli roku 1926. Gniazdka uznane za odpowiednie powinny w ciągu stycznia i lutego zostać porozwieszane w miejscach takich, aby się ptaszki mogły do nich przyzwyczaić, nie bały się zakładać w nich swych mieszkań. Zastępy winny się starać, by posiadać jak najwięcej gniazd sztucznych, pozatem starać się muszą znaleźć jak największą ilość gniazdek naturalnych i nad jednemi i drugiemi roztoczyć troskliwą opiekę. Nagrodę dla zwycięskiego zastępu stanowić będzie odznaka przechodnia „Przyjaciela zwierząt", którą to odznakę zastęp przytwierdza do chorągiewki zastępu. Poszczególni członkowie zwycięskiego zastępu otrzymują nadto książki.

Czyż konkurs taki nie jest godny naśladowania? (Przypisek Redakcji).

SPRYTNI HARCERZE.

Czytam w jednym z listów do G. K. Ż.: „Będąc w Poznaniu każdego z napotkanych druhów pytałam o adres komendy Chorągwi Żeńskiej, lecz... **nie umieli** mi dać odpowiedzi".

GRODZIEC KOŁO BĘDZINA.

Dnia 29.XI. b. r. w sali ochronki Towarzystwa Grodzięckiego zebrały się cztery lokalne drużyny: żeńskie, zuchów, V-tka, męskie: wilcząt i VI-ka oraz kilkunastu druhów z okolicy, aby uczcić 95 rocznicę Powstania. Na uroczystość tę złożyło się słowo wstępne, wygłoszone przez jednego z druhów, szereg deklamacyj, chór mieszany — na zakończenie zaś kilku małych druhów odegrało na skrzypcach „Jeszcze Polska" i „Rotę".

KIELCE.

III Kielecka Druż, Harcerska im. Tadeusza w niedzielę dnia 6 grudnia urządziła w szkole Powszechnej im. St. Staszyca Mikołajki.

KONFERENCJA STARSZYZNY HARCERSKIEJ ŻEŃSKIEJ I MĘSKIEJ.

Główne Kwatery zwołują na dnie 28—29, 30 grudnia 1925 r. do Łodzi Konferencję Starszyzny o częściowo wspólnym programie. W dniu 30 grudnia odbędzie się konferencja redaktorów, zwołana przez Dział Wydawnictw i Propagandy N. Z. H. P.

TORUŃ.

W Toruniu odbył się zjazd delegatów środowisk harcerskich Pomorza. W zjeździe brali udział także przedstawiciele władz szkolnych, rządowych i wojskowych. Wygłoszono 5 referatów; 1) Przygotowanie instruktorskie. 2) Wychowanie młodzieży harcerskiej. 3) Wychowanie wojskowe młodzieży harcerskiej. 4) Administracja harcerska. 5) Finanse harcerskie. Zjazd wysłał dwa telegramy do druha Prezydenta Wojciechowskiego i do druha Przewodniczącego Z. H. P. Bnińskiego z zapewnieniem, że harcerze pomorscy czuwają świadomi swych obowiązków wobec Boga i Ojczyzny na straży Zachodnich Kresów.

INOWROCŁAW.

Hufiec żeński urządził w dniu 29.XI. o godz. 12½ uroczyste przyjęcie nowych członków, połączone z obchodem listopadowym. W tym samym dniu odbył się też poranek listopadowy, urządzony staraniem drużyn męskich. Harcerstwo tutejsze urządza jak w ubiegłych latach Dzień Harcerski. Program dnia obficie urozmaicony. Spodziewany jest przyjazd Przewodniczącego Z. O. druha kuratora Chrzanowskiego.

CHEŁMŻA.

W ubiegłą niedzielę odbył się w pierwszej drużynie harcerskiej akt wręczenia 11 chłopcom krzyży harcerskich Po wysłuchaniu mszy św. celebrowanej przez proboszcza Szydzika przystąpiła cała drużyna do komunji św., a o 2 po poł. stawiła się na zbiórkę. Dh. drużynowy Pankowski przemówił do kandydatów, wskazując na znaczenie i ważność krzyża. Odśpiewano „Myśmy przyszłością narodu"—poczem nastąpiły wspólne gry i śpiewy, oraz jedzenie przysmaków, sporządzonych przez druha kucharza. W tym dniu poszczególne zastępy urządziły wystawę swych prac.

WILNO.

W niedzielę 6 b. m. odbył się zjazd komendantów drużyn harcerskich na Kresach Wschodnich. O godz. 9 i pół rano odbyła się w kaplicy św. Kazimierza msza św. i piękna przemowa ks. Rogińskiego, a o godz. 11 i pół w Uniwersytecie otworzyła zjazd druhna Falkowska. Pierwszy referat na temat wyszkolenia i pracy drużynowego wygłosił p. Niwiński, później przemawiała dh komendantka Chor. Żeńskiej. Piękne myśli, rzucone we wszystkich przemówieniach, dają miarę z jaką siłą odradza się znowu Harcerstwo na Kresach.

INOWROCŁAW.

Pięknie i imponująco wypadł Dzień Harcerski. Rozpoczął się on uroczystym nabożeństwem w kościele farnym św. Mikołaja, które celebrował niestrudzony prezes Koła P. H. ks, Garsteckl. Na chórze pienia wykonywał chór harcerski. Po nabożeństwie nastąpiła defilada, którą odebrał druh kurator Bernard Chrzanowski. O godz. 11 w sali hotelu Basta odbyło się otwarcie wystawy harcerskiej — otwarcia wystawy dokonał prezydent miasta oraz druh kurator Chrzanowski, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Wystawa była jakby wielkim zwierciadłem oddającem trud i pracowitość Harcerstwa Inowrocławia. Sąd druha Kuratora nad nią brzmiał: „Zakasowaliście, harcerze, nawet sam wielki Poznań!".

Harcerki ofiarowały ks. Garsteckiemu piękny kilim i obraz z wyhaftowanemi ręcznie chryzantemami. Po południu o godz. 3 urządziło Harcerstwo wieczornicę dla młodzieży w sali Teatru Miejskiego — wieczorem zaś dla starszego społeczeństwa. Wieczornicę zakończono odśpiewaniem „Roty".

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

29 listopada u Sybiraków w Warszawie.

Godzina 6³⁾ pp. Byli członkowie drużyny Polskiej im. Tad. Kościuszki we Władywostoku i z innych środowisk harcerskich Syberji, ściągają się do sali C. K. D. H. na doroczną uroczystość, uczczenia rocznicy powstania listopadowego i założenia drużyny Władywostockiej. Nie tylko Sybiracy zbierają się, lecz i przedstawiciele poszczególnych drużyn Warszawskich, oraz członkowie kół Starszego Harcerstwa.

Między Sibirakami panuje mały niepokój. Niepewni są, czy zdąży przejechać na czas z Wejherowa d-h Dr. J. Jakóbkiewicz. A tak pragną Sybiracy go zobaczyć, boć to przecież piąty rok upływa, jak większa część

druhów wskutek wyjazdu do kraju straciła kontakt ze swoim komendantem. Grupa druhen zebrawszy się w biurze Komitetu Ratunkowego Dzieci Syberyjskich z niecierpliwością oczekiwała przyjazdu dha Doktora. Nareszcie na 20 min., przed rozpoczęciem uroczystości daje się słyszeć dzwonek. Dh Doktór wchodzi. Wszyscy radośnie go witają. Po chwili wieść radosna przedostaje się do sali, gdzie w dalszym ciągu gromadzi się brać harcerska. II-ga M. Warszawska D. H., przynosi sztandar drużyny Władywostockiej, przekazany jej przez Naczelnictwo Z. H. P. w ubiegłym roku na przechowanie. Wreszcie przychodzą druh Naczelnik St. Sedlaczek i Dr. J. Jakóbkiewicz. Sybiracy ustawiają się w dwuszeregu. Nastrój poważny. Zapada głeboka cisza. Poczet sztandarowy II-ej W. M. D. H. razem ze sztandarem wchodzi na salę. Druh Naczelnik zabiera głos. Wspomina o dorocznym zwyczaju w Drużynie Polskiej we Władywostoku, że oto zwykle w rocznicę listopadową, a zarazem w rocznicę założenia drużyny, przypina się do sztadaru szarfę rocznicową. Zwyczaj ten, po wyjeździe członków drużyny nie zanikł. Do pęku szarf wiszących przy sztandarze, dziś jeszcze, jedna zostanie dołączona. Następnie druh Naczelnik w swoim przemówieniu wspomina o powstaniu listopadowym, zwracajac uwagę na ten fakt, że rocznice powstaniowe można obchodzić smutno i wesoło. . . . . . .
. . . .

Sztandar pochyla się.

Rozlega się komenda „Baczność“, Dh. Naczelnik bierze szarfę rocznicową i przybijając ją gwoździkiem do drzewca sztandarowego. Drugi z kolei gwódź wbija druh Doktór, trzeci — najmłodsza wiekiem dhna znajdująca się w gronie sybiraków Marysia.

Sztandar już udekorowany. Podnosi się, a kochany druh Doktór zabiera głos. W swoim przemówieniu podniósł przedewszystkiem, wielkie zasługi tych wszystkich, którzy przyczynili się do założenia drużyny we Władywostoku i na terenie tejże drużyny, prowadzili przez szereg lat nadzwyczaj wydajną pracę. Następnie wspominając o powstaniu listopadowym, podaje ciekawy szczegół o stosunku ludności Syberyjskiej do powstańców. Jak wiadomo setki i tysiące naszych rodaków musiało pójść na Sybir, jedynie za to, że byli dobremi Palakami i brali udział w powstaniach. Wielu nie mogło wytrzymać tak długiej i uciążliwej podróży, po drodze ginęli. Otóż, gdy druh Doktór, podczas swej podruży po Syberji, zapytał się pewnego razu chłopa wiejskiego, czy nie wie czasami czegoś o powstańcach, ten wskazuje na krzyż przydrożny, powiedział. że oto tutaj są pochowani powstańcy polscy,-kości których myśmy pozbierali na naszych polach i tutaj złożyliśmy. My bardzo lubimy powstańców, bo oni nas wielu dobrych i pożytecznych rzeczy nauczyli. Gdy tylko nadchodzi wiosna, idziemy szukać kości powstańców i chowamy je. Cała Syberja prawie pokryta jest takiemi mogiłami. W końcu druh Doktór stwierdza, że gdybyśmy byli w niewoli, należało się walczyć o Polskość i Niepodległość kraju. Dziś w zmienionych warunkach, Ojczyzna od nas wymaga wytężonej pracy, nad urobieniem swego charakteru i sumiennego wykonania codziennych swoich obowiązków na ławie szkolnej, czy też w pracy fachowej.

Przemówienie dha Doktora wywarło na obecnych duże wrażenie. Z piersi wszystkich zebranych wyrywa się potężny śpiew, hymn narodowy „Rota“. U nie jednego Sybiraka ze wzruszenia ogromnego, łza zawisła na rzęsach. Nic dziwnego. Boć przecież ten hymn, który śpiewaliśmy nie tak dawno na Dalekich Krańcach Wschodniej Syberji, a teraz tutaj w Polsce Niepodległej, wspólnie z dhem Naczelnikiem, który jeszcze będąc poza granicami Rzeczpospolitej pragnęliśmy poznać, mógł przyprawić o wzruszenie. Po odśpiewaniu „Roty“, sztandar został zwinięty, a część sybiraków podejmuje się przećwiczyć obraz gimnastyczyczny pod śpiewom, „Roty“. Co prawda nie bardzo udał się, bo od chwili wyjazdu z Dalekiego Wschodu; tych obrazów tam nauczyliśmy się, częściowo zdołaliśmy już zapomnieć. Bardzo dobrze by było,

aby drużyny harceskie zwrociły uwagę na takie obrazy, bowiem one zawsze przydadzo się drużynie w różnych okolicznościach.

Resztę wieczoru spędziliśmy na pogawędce, śpiewach i słuchaniu radio? Odczyt o powstaniu listopadowym, który był przygotowany na dzisiaj, został odłożony na następną niedzielę. Dha Naczelnika i Doktora usadowiliśmy pomiędzy Sybirakami, a druh Arcylis z nad Wigier, poprowadził śpiewy. W pewnym momencie, Poczciwy druh Henryk, zabrał głos i opowiada pokrótce o rozwoju pracy w Drużynie Władywostockiej. Mówi o druhu Zygmuncie Jankowskim, który 29 listopada 1917 roku zakłada drużynę, o ufundowaniu sztandaru w rok później przez Towarzystwo „Dom Polski“, następnie o założeniu morskiego zastępu i obozie harcerskim Polskim, który w 1919 roku, ściągnął harcerzy z Charbinu, Nikolsk-Ussuryjskiego i Władywostoku na „Rosyjskiej Wyspie“. Podnosi wielkie zasługi dha Doktora położone w tym okresie, nad rozwojem pracy harcerskiej, nietylko we Władywostoku, lecz i w innych środowiskach Syberji. Od roku 1920, gdy spora gromadka harcerzy, wstępuje do V-ej Polskiej Drużyny Syberyjskiej i jedzie okrężną drogą przez Indyski ocean i Śródziemne Morze do Ojczyzny, aby walczyć z najezdzcą, zmniejsza się liczba członków w drużynie. Lecz jeszcze do roku 1922 praca w drużynie wre. Od r. do 1922 podczas letnich wakacji, drużyna urządza dwa obozy pod namiotami i szereg wycieczek. Od 1922 r. wskutek prześladowań bolszewickich. praca prowadzi się konspiracyjnie. Sztandar drużyny, zostaje zakopany do ziemi, który w 1924 r. dh Staniul z wielkim trudem przywozi do kraju. Obecnie nie mamy żadnych wiadomości o tej drużynie. Nie wiemy czy ona jeszcze istnieje.

Czytelnicy, już coś nie coś o dziejach morskiego zastępu wiedzą.

Przypomnijcie tylko, to co w swoim czasie napisał „Morski Wilk”, o 250 km. wycieczki morskiej.

Wskutek tego, że radio aparat zaczął nam czegoś grymasić, a wobec spóźnionej pory, musieliśmy podziękować naszym miłym gościom za przybycie na naszę uroczystość i zakończyć ją naszem harcerskim hasłem „Czuwaj“.

Wieczór ten, dla nas Sybiraków, zostanie się na długo w pamięci.

Sybiracy strzeżcie się. Druh Dr. Jakóbkiewicz zapowiedział, że wkrótce powoła nas wszystkich zdać sprawozdanie, z tego co Mu przyrzekli na „Rosyjskiej Wyspie“ wypełnić. Czem prędzej bieszcie się do pracy, aby swoje zobowiązanie wypełnić. A gdy przyjdzie czas zdać rachunek sumienia, niech nie będzie ani jednego Sybiraka, któryby z rumieńcem na twarzy powiedział, że nic jeszcze nie zrobiem dla ukochanej Ojczyzny. *Arcywilk.*

Poświęcenie Sztandaru 19 W.D.H.Ż. im. Em. Plater.

Dn. 29 listopada 19 W. D. H. Ż. im. Em. Plater uroczyście obchodziła dwulecie swego istnienia. Rano w kościele św. Florjana na Pradze ks. J. Chróścicki dokonał poświęcenia, tak bardzo upragnionego sztandaru. Chrzestnymi rodzicami byli p. W. Roguska— opiekunka drużyny i druh ph. T. Piskorski— Komendant Chor. Męsk. Przy uroczystości asystowały sztandary drużyn 9, 12, 19 męskich, gdyż drużyny żeńskie się nie stawiły.

Łzy radości błyszczały w oczach druhen— od najmniejszego zucha, aż do najstarszej „Samarytanki” — chwili poświęcania sztandaru. Bardzo serdecznie przemówił do drużyny ks. Rostkowski — poczem rodzice chrzestni wręczyli sztandar drużynowej i drużyna pod rozwiniętym sztandarem w otoczeniu rodziców i sympatyków przemaszerowała przez Pragę, aż do swej siedziby na Targówku. Po połuduiu łącznie z obchodem powstania listopadowego, urządzony był obchód założenia drużyny, wbijanie gwoździ i przyrzeczenie. Na nowo poświęconym sztandarze złożyło przyrzeczenie 10 druhen

Dziwne mocno brzmiały słowa „Roty” i 10 krzyży zabłysło na pieriach nowych harcerek. Czułyśmy tyle siły, tyle zapału, tyle hartu zjednoczone naszym Kochanym Sztandarem

Czuwaj! *Zefirek z 19-stki*

Zuchy się cieszą, że 19-stka ma sztandar.

Niech cieszą się wszystkie zuchy nasze siostry i wszystkie wilczki nasi bracia, bo nasza drużyna ma Sztandar, taki śliczny, złotem haftowany. Wszystkie czerwone główki mocno się dziwiły, że tak prędko mamy sztandar.

Dla mnie zucha Bim-Boma tem większa była uroczystość, gdyż w imieniu zuchów wbiłam gwóźdź w drzewce naszego sztandaru. Serduszko tak mi mocno ze wzruszenia biło, że postanowiłam napisać o tem do „Harcerza". Czuwaj!

Zuch z 19-stki.

26 W. Ż. dr. H.

15 listopada 26 W. Ż. Dr. H. im. Emilji Szczanieckiej obchodziła rocznicę swego założenia. Na program miłej uroczystości złożyło się sprawozdanie z pracy drużyny, obrazek sceniczny wykonaniu drużyny, osnuty na tle życia harcerskiego pt. „Harcerka", harcerskie wiersze, pełne treści i uczucia, harcerskie piosenki, odśpiewane przez chór drużyny. Ponadto małe zuchy z 42 W.Ż.Dr.H. ślicznie odtańczyły tańce plastyczne, które powitane zostały gęstemi oklaskami i zmusiły małe odtwórczynie do podwójnego bisu.

Wybitnie harcerską uroczystość, zakończoną odśpiewaniem „Roty", tłumnie zgromadzona publiczność przyjęła z entuzjazmem. — Podkreślić należy z uznaniem inicjatywę 26 W. Ż. Dr. H. w odtwarzaniu istotnego życia harcerskiego na scenie, jak również fakt, który tchnie ze wszystkiego, że praca drużyny opiera się nie tylko na drużynowej—ale wiele chętnych rąk usilnie z drużyną współpracuje.

Drużyna Zuchów im. Urszulki Kochanowskiej.

42 W. Ż. Dr. im Urszulki Kochanowskiej (jedyna drużyna zuhów w Warszawie) liczy dziewcząt z górą 50 i dzieli się na pięć zastępów. Pracuje drużyna ciekawie i pożytecznie, ucząc się zapomocą czarodziejskich bajek i opowiadań, myśleć i czuć ładnie, mówić ładnie i pracować ładnie.

Dla Wilczków i Zuchów.

Czy możecie powiedzieć „Dziękuję"? „Naturalnie" odpowiecie. Z pewnością jednak nie zawsze. Widzicie jest to tak: w drobnych, codziennych rzeczach łatwem jest dla nas powiedzieć „dziękuję" każdemu, kto wyświadczy nam jaką przysługę. Lecz w większych okazjach nieraz zapominamy o tem. I tak naprzykład wasz nauczyciel czy nauczycielka! Ile z was pomyślało o tem, by przechodząc do następnego oddziału czy klasy, podziękować im za to wszystko, co dla was zrobili. Ile z was dziękowało rodzicom za nowe buty, czy ubranie? Kto z was pamięta, by podziękować zastępowym, czy drużynowemu(ej) za zbiórkę, wycieczkę, obóz? Które z was dziękuje Bogu za to, że dał wam siły i zdrowie? A przecież właściwie wdzięczność jest tylko jedną z mniejszych rzeczy, które możemy dać. Wszak prawda?

Ciekawam, czy wiecie, jak daleko od waszego domu do najbliższego sklepu spożywczego. Albo, czy wiecie, ile kroków jest od domu do najbliższego rogu, albo jak gęsto rozmieszczone są latarnie na waszej ulicy. Nie wiem, czy potrafilibyście mi na to z miejsca odpowiedzieć, a przecie chodzi tu tylko o to, czy chodzicie z „otwartemi oczami". Są to drobne rzeczy, ale nigdy nie wiecie, kiedy ich zauważenie może się wam przydać. Lecz nie myślcie, że ocenianie odległości jest takie łatwe; spróbujcie i przekonajcie się!

Jeśli jest jakie najgorsze przyzwyczajenie dla Wilczka i Zucha, to jest niem dąsanie się i „obrażanie". Nie wiem, dlaczego się „obrażacie", ale dla mnie jest to strata czasu i pasja ogarnia na widok takiego osobnika z długą na dwa łokcie twarzą. Żadnego przytem stąd pożytku, bo jest się pozostawionym samemu sobie, nikt bowiem niema przyjemności w rozmawianiu z zadąsanym. Jeżeli tedy które z was ma to przyzwyczajenie — spróbujcie mego lekarstwa: śmiechu i gwizdu, albo śpiewania. Trudno wprawdzie śmiać się i gwizdać albo śpiewać jednocześnie, ale jeszcze trudniej dąsać się i śmiać razem. Więc kiedy was coś takiego opadnie, śmiejcie się, a zobaczycie!

Czy nie zdarzyło wam się nigdy pomyśleć z żalem, jeśli macie młodsze rodzeństwo, że mniej o was dbają, mniej dogadzają w domu. Mówicie czasem, że młodsze dzieci są zabierane w gościnę, gdy wy musicie domu pilnować, że o młodszych więcej się troszczą rodzice, więcej starają. Ale jeśli tak jest, to dlatego, że wy starsi, macie już sami o sobie myśleć i dbać, z czego przecie powinnibyście być dumni. Jeśli nie idziecie w gościnę, czy na przedstawienie, to pewno dlatego, że musi ktoś odpowiedzialny zostać w domu. Najprawdopodobniej też pójdziecie w bliskim czasie, a jeśli nawet nie, to przecie już jesteście małymi ludźmi, którym można powierzyć obowiązki, a to jest chyba samo w sobie bardzo wielką przyjemnością.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Druhowi „Trzynastakowi" z Warszawy. Bardzo Wam, druhu, dziękujemy za nadesłane artykuły — skorzystamy ze wszystkich. Przesyłamy Wam serdeczne życzenia Wesołych świąt.

Druhowi J. Wołoszynowi z Kielc. Artykuł o obchodzie dziesięciolecia III Kieleckiej dr. pomieścimy w najbliższym numerze. Dziękujemy za pamięć. Może Druh będzie stałym korespondentem „Harcerza"?

Druhowi Janowi Mikule z Rydałtów — Górnych G. Ś. Wielką i prawdziwą przyjemność zrobił nam serdeczny list druha i bardzo Wam zań dziękujemy, jak również za życzenia świąteczne. Napiszcie jak Wam się udała wieczornica. Cieszymy się obietnicą, że będziecie naszym korespondentem. Co u Was słychać dobrego? Przesyłamy Wam najserdeczniejsze życzenia „Wesołych świąt". „Czuwaj!"

„Czorciętom Siedleckim". Druhna Zonia, która opowiadała Wam bajki przy ognisku 5 sierpnia nad Dunajcem niniejszem zapytuje, dlaczego to Czorcięta dotychczas nie spełniły obietnicy i nic o sobie nie napisały?

Dhowi Anatolowi Burskiemu. Z artykułów skorzystaliśmy — bardzo dziękujemy i polecamy się pamięci.

Irce - Zuchowi. „Harcerz" przyznaje się do winy i już się poprawił. Daj buziaka na zgodę i napisz, jak Ci się podobał kącik dla Wilczków w tym numerze.

Druhom z 2 W. D. H. Co tam słychać, druhowie, z obiecanemi fotografjami i artykułem? Czekamy!

Zefirkowi z 19 Ż. D. H. Bardzo dziękujemy Zefirkowi za miłą korespondencję o święcie 19 drużyny. Podzielamy najzupełniej Waszą radość z tak pięknego sztandaru i gorąco życzymy jak najbardziej owocnej, twórczej pracy,

OD REDAKCJI.

Otrzymaliśmy bezimienny list od jednego z harcerzy, który rzucił myśl kupienia pierwszego harcerskiego samolotu wojskowego. Projektodawca załącza na ten cel 5 zł.

Otwieramy rubrykę składek na ten wielki cel: Harcerski Samolot Wojskowy.

KLEJNOTY TREHEARNE'ÓW.

Przełożyła z angielskiego *N. Korsakówna.*

(Ciąg dalszy).

— No i cóż? — rzekł uprzejmie Trehearne — czemu nic nie mówisz? Spodziewam się, że nie posiadasz języka w głowie?

— Tak jest — odparł chłopiec. Przyjechałem zabrać...

— Ach domyślam się, zabrać te modele z przedsionka — przerwał młody człowiek z wymuszonym grymasem. Jesteś przysłany przez pana Helmore. Moja matka powiedziała, że żaden z modeli nie podobał się jej. Powiedz panu Helmore, że jutro będę w mieście i pragnę się z nim spotkać w hotelu Carlton o siódmej wieczorem. Powiedz mu również, że wszystko dobrze. Czy zrozumiałeś?

Laurence skinął głowa potakująco. Trehearne zbliżył się do samochodu i wsunął pod tylne siedzenie dwa pakunki, które wydały się ciężkie. Poczem kiwnąwszy głową i uczyniwszy ponowny grymas, zniknął w głębi pałacu.

Laurence począł szybko oddychać. Serce waliło mu jak młotem, w piersiach czuł wielki ciężar. Nacisnął pedał i samochód ruszył naprzód. W chwilę potem przejeżdżał znowu przez bramę wjazdową. Wyjechawszy z niej, skręcił na lewo i szybko dojechał do owego spadzistego zakrętu. Tu na skraju drogi siedział człowiek z brodą. Laurence zatrzymał maszynę. Helmore, on to był bowiem, rzucił szybkie spojrzenie na dwa pakunki. Poczem rzekł: „Przesiądź się na tylne siedzenie. Ja będę prowadził. Te pakunki schowaj dobrze pod siedzenie".

Laurence wykonał rozkaz. Jednakże, jak tylko Helmore zasiadł przy kierownicy, chłopiec ukradkiem wyciągnął pakunki z miejsca, gdzie były ukryte i umieścił je obok siebie. Wąska droga, z jednej strony przylegająca do skalistego wzgórza, od strony zewnętrznej zabezpieczona była szeregiem białych słupów, połączonych żelaznemi szynami, stanowiącemi bardzo potrzebną barjerę. Przestrzeń, którą należało przebyć, aby zjechać ze wzgórza była niewielka. Przy dolnym zakręcie Laurence obiecał zrzucić pakunki tak, aby ukryty pomiędz skałami Jack Collins mógł szybko wyskoczyć i odnaleść je. Samochód zbliżył się do ostatniego zakrętu. Laurence był w pogotowiu. Wtem—jak się okazało później kierownik maszyny z niewiadomej przyczyny przestał raptownie działać. Helmore wydał przeraźliwy okrzyk, który zmroził krew w żyłach chłopca, siedzącego w tyle, a któremu zawtórowal drugi okrzyk zaczajonych Wilków i Jacka Collinsa, który wskoczył na równe nogi akurat na czas. by ujrzeć jak maszyna zerwała żelazną barjerę, jak gdyby była zrobiona z papieru i runęła całym pędem w dół. Coraz niżej, niżej spadał samochód. Pardon stanął na siedzeniu i desperacko chwycił się za brzeg spuszczonej budy. Helmore, przyłożywszy ręce od twarzy wydawał się sparaliżowanym ze strachu. Nic nie było w stanie ich uratować.

Rozwiązanie.

Tego wieczoru około szóstej godziny Sir James Trehearne wyszedł z pałacu na przechadzkę. Przeszedł właśnie przez bramę wjazdową i wyszedł na drogę, gdy ku swemu zdziwieniu ujrzał zbliżający się w kierunku pałacu pochód skautów. Czterech z nich niosło coś na noszach, podczas gdy pozostali d4wigali wiszące na drągach dwa pakunki. Sir James Trehearne zatrzymał się aż pochód zrównał się z nim, a wtedy ujrzał, iż ciężar, który spoczywał na noszach był małym chłopcem. który miał głowę okręconą pokrytym krwią bandażem.

— Co to jest, co się stało? — zapytał.

— Proszę Pana, odpowiedział Willo Mortimer,—jesteśmy oddziałem Wilków z armji Bearnminster. Zdarzył się straszny wypadek

Samochód, którym jechał niejaki p. Helmore oraz chłopiec, który się zowie Laurence Pardon—ten, oto tutaj leżący i ciężko ranny—spadł z drogi, prowadzącej na wzgórze. Pan Helmore zginął na miejscu. A teraz, może pan zechce zobaczyć, co się znajduje w tych pakunkach.

W tej samej chwili inny mężczyzna złączył się z rozmawiającymi. Był to Oliver Trehearne. Widocznie za przykładem ojca również szedł na spacer. Młody człowiek wydał okrzyk przestrachu i zadziwienia.

Wtem ku najwższemu zdumieniu obecnych padł do nóg ojca i wyjęczał: „Przebacz mi, ojcze przebacz,—te pakunki, to klejnoty". Sir James nie spojrzał na niego. „Zanieście tego chłopca do pałacu" — rzekł — „powiedzcie, by zatelefonowano po doktora i po policję".

Gdy dźwigający nosze ruszyli w drogę, rzucił wzrok na syna.

— Powstań — rzekł spokojnym głosem.

Oliver Trehearne stanął na drżących nogach. Wtedy starzec ciągnął dalej tym samym tonem: „Helmore nie żyje. Spotkał go straszny koniec. Nie może już być sądzonym. Zamiar wykradzenia klejnotów był wiadomy. Znakomity detektyw, udający bandytę, spędził wczorajszy wieczór z Helmorem. Pomysł powierzenia klejnotów rodzinnych Trehearne'ów Helmore'owi był zaiste wyśmienitym. Czekałem, co powiesz o nim po zamierzonem spotkaniu jutro wieczorem. Klejnoty są w skarbcu. Ty zaś wkrótce będziesz w Kanadzie".

Nie rzekłszy ani słowa więcej srogi starzec zawrócił i spiesznie podążył za skautami.

Mortimer, który wraz z Colinsem pozostał był w tyle, spojrzał na leżące na skraju drogi pakunki. „Czy nie sądzisz", rzekł dowódca patrolu, że zrozumiałem westchnienie, że nie warto już troszczyć się o nie. Chodźmy.

Dwaj skauci poszli w ślad towarzyszów, zostawiając w samotności Olivera Trehearne'a, spoglądającego w osłupieniu na pakunki.

Niewiele pozostaje do dodania. Laurence Pardon, pomimo ciężkich ran na razie, odzyskał zdrowie zupełnie. Sir James Trehearne, i lady Trehearne, których drugi syn Brian, był zaledwie o sześć lat starszy od sieroty, przyjęli go za własne dziecko. Był to wspaniałomyślny czyn, którego nikt nie ocenił lepiej, jak sam Laurence i skautowski Oddział Wilków.

K O N I E C.

PRENUMERATA:

Rocznie	wraz z przesyłką	12	zł.
Półrocznie	„ „ „	6	„
Kwartalnie	„ „ „	3	„
Miesięcznie	„ „ „	1	„

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100	zł
za pół strony	55	„
za ćwierć strony	30	„

Numer niniejszy 80 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta № 2.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66